

KONKRETY

nr 31

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 31 (271) 5 SIERPNIA 1977 R. Cena 2 zł

Jezeli przyjąć, że to ostatnie tygodnie pierwszego etapu budowy huty to budowanie po trosze w myśl hasła naszego romantyka „mierzyć sily i zamiary” — atmosfere takiej pracy najlepiej uchwycić można w pokoju dyspozytorów. Tu bowiem następuje codziennie rozdział sprzętu budowlanego między poszczególne przedsiębiorstwa na określone odcinki robót. Innymi słowy — tutaj dysponuje się poważną częścią owej sily, która czy kto chce czy nie chce, musi sprostać zamiarom. A zamiar jest już właściwie nie zamiarem, lecz ostatecznie określonym terminem oddania huty, i to terminem iakże bliskim:

Oddajcie koparkę!

dni dzieła nas od pierwszej miedzi z pieca elektrycznego, nieliczne tygodnie od uruchomienia pieca zawieszynowego

Taki jest zamiar. A sily? Tych jest oczywiście za mało. Za mało jest dźwigów, koparek, spychaczy, samochodów. Czy wystarczy sił? Oczywiście że wystarczy. Musi!

Motto znane na tej budowie jak to słówko: „musisz”

Musi ruszyć huta.

Muszą więc kierownicy poszczególnych budów, przedsiębiorstw ekip zdążyć z robotami, muszą dokonywać ekwilibrystycznych osunień oraz planowaniu organizacji pracy frontów robót. Muszą, żeby harmonogram nie okazał się fikcją, przyjmować niemożliwe terminy. Niemożliwe wszędzie tylko nie tutaj. W Głogowie nie używa się słowa możliwe i niemożliwe. w Głogowie się po prostu musi.

Str. 4



Fot. Krzysztof Raczkowski

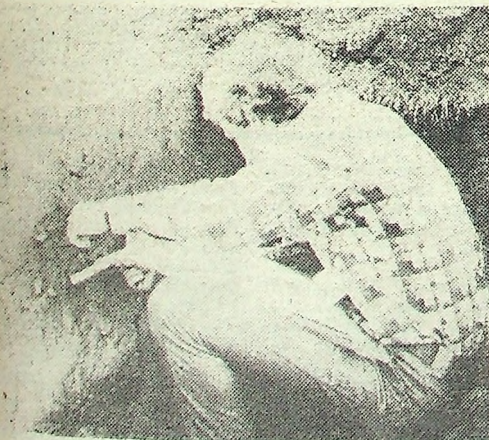
WIELKA WODA — strona 8-9

Mała czarna amfotka z dyskretnym wzorkiem. Cacko. — Dać to tylko do „Cepeli” i z miejsca zakasowalaby te najprzeróżniejsze koszmaki, które ze sztuką ludową niewiele mają wspólnego. To naczynie odkryliśmy w grobie sprzed 2600—2500 lat — mówi doc. dr Zbigniew Bukowski — wicedyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Na czas wakacji zbiera studentów archeologii z całego kraju i wraz z doktorem Leszkiem Gajewskim rusza w Polskę. Od 1970 r. stale w jedno miejsce. Do podlegnickich Grzybian. I kto wie, czy już wkrótce wieś ta

nie stanie się równie znana jak Biskupin.

Buda. Szara, drewniana, ustawiona wśród pola stanowi pracownię ekspedycji warszawskiej i zaplecze socjalne. Tutaj składa się znaleziska i tutaj można schronić się przed niesprzyającą, rozpadaną pogodą. Siedzimy nad rozległym, płytkim wykopem. Akurat jest słońce. Praca idzie pełną parą. Doktor Gajewski jest uśmiechnięty, ale jednocześnie ma mi chyba trochę za złe, że przeszkadzam.

Str. 10



Stanisław Kukawka — student archeologii na UAM w Poznaniu te wakacje postanowił spędzić na wykopaliskach pod Legnicą
Fot. Czesław Pańczuk

WYPRAWA PO REWELACJE

Z OBRAD PLENUM KW PZPR

Ocena realizacji uchwał V i VI posiedzeń plenarnych KC PZPR przez legnicką wojewódzką organizację partyjną była tematem obrad plenium KW, które odbyło się 29 lipca. Przewodniczył im I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. W obradach uczestniczył kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC — tow. Zbigniew Zieliński.

W referacie Egzekutywy KW tow. Stanisław Cieślak przedstawił najważniejsze przedsięwzięcia w pracy partyjno-organizatorskiej mającej na celu pełną realizację uchwał partii, omówił wyniki społeczno-gospodarcze uzyskane w województwie w I półroczu br. koncentrując się głównie na tych dziedzinach, w których postęp nie jest zadowalający. Wskazał także na pilną konieczność ustalenia sposobów likwidacji występujących jeszcze zahamowań i nieprawidłowości, aby zadania przyjęte na ten rok w pełni zrealizować i z jak największym dorobkiem przyjąć na II Krajową Konferencję Partyjną.

W dyskusji udział wzięli: Edward Nir — I sekretarz KM PZPR w Legnicy, który omówił m.in. działania miejskiej instancji partyjnej w realizacji uchwał V i VI plenów KC, Józef Zawada — górnik z ZG „Polkowice”, mówił o wydobyciu rudy miedzi, powstałych zaległościach i sposobach przeciwdziałania im, Jadwiga Świątała — pracownica Kombinatu PGR Szklary Górne poruszyła sprawy zwiększenia produkcji zwierzęcej i zaspokajania potrzeb bytowych załóg, Marian Borawski — dyrektor KBO w Lubinie omówił m.in. zagadnienia organizacji pracy i produkcji, które pozwoliły na pełniejszą realizację planów w budownictwie, Maria Mrozek — I sekretarz KM PZPR w Złotoryi scharakteryzowała działania terenowej administracji państwowej w realizacji uchwał V i VI plenów KC, Irena Baran — I sekretarz POP w ZPDz „Hanka” omówiła przedsięwzięcia podejmowane w przedsiębiorstwie, Zbigniew Alfawicki — rolnik z gminy Miłkowice scharakteryzował rozwój i wyniki specjalistycznych gospodarstw rolnych, Stanisław Kulba — pracownik Kombinatu PGR w Udanie omówił m.in. o oddziaływaniu gospodarki państwowej na rolników indywidualnych, Tadeusz Bojarczyk — I sekretarz KG PZPR w Mściwojowie wskazał na działania władz w sprawie intensyfikowania produkcji roślinnej.

Dyskusję podsumował tow. Zbigniew Zieliński, który omówił najważniejsze problemy społeczno-gospodarcze kraju, wyniki uzyskane przez gospodarke w I półroczu i na tym tle niektóre dziedziny gospodarki województwa. Wysoko ocenił także stopień realizacji uchwał V i VI plenów KC w województwie legnickim.

Ostatnim punktem posiedzenia były sprawy organizacyjne. Sekretarz KW tow. Kazimierz Włodarczyk w związku z rozpoczęciem nauki na Podyplomowym Studium Służby Zagranicznej przy WSNS w Warszawie poprosił o zwolnienie go z dotychczas zajmowanych funkcji partyjnych. Plenum przychyliło się do tej prośby. I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak podziękował tow. Kazimierzowi Włodarczykowi za pracę i za komunikował, że Egzekutywa KW w uznaniu zasług tow. K. Włodarczyka w organizowaniu województwa postanowiła wpisać jego nazwisko do „Księgi ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego”. Plenum wybrało sekretarzem KW dotychczasowego przewodniczącego WKKP tow. Henryka Kubiaka. Na przewodniczącego WKKP wybrano tow. Antoniego Malickiego, członka Sekretariatu KW, kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR w Legnicy.

SPOTKANIE Z KIEROWNICTWEM KOMBINATÓW PGR

1 lipca br. w województwie legnickim utworzono trzy kombinaty PGR z siedzibami w Legnicy, Lubinie i Złotoryi. Każda z tych jednostek gospodaruje na ponad 20 tys. ha. Dotychczas podobne gospodarstwo istniało tylko w Głogowie. W miniony poniedziałek I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak spotkał się z aktywnym kierownictwem gospodarstw. Omówiono m.in. sprawy produkcji rolnej, problemy kadrowe i socjalne załóg, zagadnienia pracy partyjnej i przebieg kampanii żniwnej.

Piotr Jaroszewicz i Edward Babiuch wizytowali tereny dotknięte powodzią

W środę po południu na terenach dotkniętych powodzią w województwie legnickim sytuacja była nadal bardzo skomplikowana. W Legnicy pod wodą znalazła się połowa ulic, ewakuowano chorych ze szpitala przy ul. Reymonta, opróżniano magazyny itp. Wojsku i strażakom ruszyły z pomocą załogi zakładów i przedsiębiorstw. W wielu punktach miasta zorganizowano sprzedaż artykułów spożywczych wprost z samochodów.

Z innych miast mocno ucierpiały Złotoryja i Jawor. W całym województwie, głównie z wiosiek, ewakuowano setki rodzin wraz z dobytkiem. Woda zalała około 30 tys. ha, według pobieżnych szacunków uszkodzonych

zostało około 500 domów i zabudowań gospodarskich.

W środę na tereny, na których trwa akcja przeciwpowodziowa, przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR — premier Piotr Jaroszewicz i sekretarz KC Edward Babiuch oraz wiceminister obrony narodowej generał broni Tadeusz Tuczapski. Towarzyszyli im I sekretarz KW Stanisław Cieślak i wojewoda legnicki Janusz Owczarek. Omówiono m.in. zakres i formy pomocy ze strony resortów i instytucji, niezbędnej do jak najszybszego usunięcia skutków powodzi szczególnie uwagę poświęcając zaopatrzeniu ludności i problemom związanym z przeprowadzaniem żniw.

1860 TON RUDY PONAD PLAN

Załoga oddziału G-13 rejonu „Rudna” zachodnia pod kierownictwem Andrzeja Glapińskiego w dniach 20—21 lipca dała dodatkowe wydobyć rudy miedzi w ilości 1860 ton wartości 868 tys. zł. Na wyróżnienie zasłużyli m.in. górnik przodowy — Eugeniusz Marzec, operatorzy wozu odstawczego — Waldemar Zmysłony i Józef Biernat, operator ładowarki — Wilhelm Głowacki i sztygar górniczy Marian Hawryś. Ponadto załoga oddziału G-13, wychodząc naprzeciw zwiększonym zadaniom produkcyjnym II półroczu zameldowała o gotowości do wykonania tych trudnych zadań w br.

(gab)

MŁODZIEŻOWE CZYNY

Od dawna młodzież ZSMP przy Zakładzie Prefabrykacji Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie organizuje regularnie zbiórke złomu, bardzo cennego surowca dla przemysłu hutniczego. Ostatnio zebrano 20 ton bezużytecznego w zakładzie metalu.

Członkowie organizacji zobowiązali się także do końca września br. wyremontować 10 kontenerów budowlanych.

(gab)

„DESA” ROZWIJA SIĘ

Od półtora miesiąca istnieje w Legnicy salon „Desy”. Zrósł się szybko z krajobrazem miasta, coraz więcej w nim nie tylko oglądających, ale także klientów.

Placówka zajmuje się skupem starych rzeczy o wartości antykwarnej oraz plastyki współczesnej. Jej główne zadanie to wykup z prywatnych rąk najcenniejszych przedmiotów, które powinny znaleźć się w zbiorach muzealnych. W ciągu pierwszych tygodni dokonano kilkudziesięciu interesujących zakupów — w pracowniach ekspertów znajduje się obecnie siedemnastowieczny obraz pochodzący ze szkoły flamandzkiej i szklany pucharek; wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej zaofiarowano pamiętnik z XVIII w. z wpisami w językach niemieckim, francuskim, hebrajskim oraz łacińskim.

Salon kupuje lub przyjmuje w komis porcelanę, brązy, obrazy, meble itp. różne drobiazgi; nie przyjmuje natomiast starej biżuterii. Posiada obecnie spore zapasy mebli; niewiele z nich na razie sprzedano, niektóre jednak zostały już zarezerwowane przez przyszłych nabywców. Sprzedaż w ogóle rozwija się znacznie wolniej

niż zakupy placówki. Najczęściej odwiedzają ją zbieracze, którzy szukają tu różnych drobiazgów do uzupełnienia swoich kolekcji; prym wiodą wśród nich zbieracze moździerzy, dzwonków, kuflów.

Prowadzący legnicki salon historycy sztuki Jerzy Janus i Jerzy Grycan udzielają wszystkim klientom porad; nie zajmują się jednak ani eksperymentami, ani konserwacją, czy wyceną. Tej ostatniej dokonuje specjalna komisja, ale i ona zajmuje się tylko przedmiotami powierzonymi „Desie” — sprzedawanymi lub oddanymi w remis.

(ast)

WOJAŻE „MADRYGAŁU”

W ostatnich dniach lipca powrócił z Węgier Chór Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy — „Madrygał”. Zespół przebywał w Pécs z wizytą na zaproszenie dziewięczonego chóru gimnazjalnego Attila Kertesa, który uczestniczył w ostatnim, jubileuszowym Turnieju Chórów „Legnica Cantat”. Gospodarze przyjęli madrygalistów z prawdziwą węgierską gościnnością zapewniając podczas tygodniowego pobytu program bogaty w atrakcje kulturalne i turystyczne. Chór z Legnicy koncertował na Węgrzech wielokrotnie. W programie znalazły się polskie pieśni ludowe oraz utwory kompozytorów francuskich. Pobyt „Madrygału” odnotowały obszernie „Naddunajskie Wiadomości” a wywiad dla radia węgierskiego udzielił dyrygent zespołu, Cezary Radczak.

Kontakty kulturalne Legnicy i Pécs stają się coraz ściślejsze nie tylko w wyniku wymiany chórów. W początkach sierpnia powrócił z miesięcznego, międzynarodowego warsztatu teatralnego w Pécs członek wojewódzkiego Studia Teatralnego „Zaułek”. Wspólnie z kolegami z kraju krajów europejskich przygotowali, kierowani przez zawodowych reżyserów węgierskich, kilka spektakli, które mamy nadzieję zobaczyć również w Legnicy.

(STAM)

PIERWSZY TURNUS

1 sierpnia w Świnoujściu oddano do użytku nowy dom wypoczynkowy ZG „Konrad” — „Barbórka”. Dysponuje on 138 miejscami w pokojach dwu- i trzyosobowych. We wszystkich pokojach są łazienki i ubikacje. Poza tym wczasowicze mają do dyspozycji dużą stołówkę, świetlicę, salę telewizyjną. Większość pracy przy budowie tego obiektu m.in. całą stolarkę, łącznie z tapczanami, drzwiami i nocnymi stolikami wykonali pracownicy „Konrada”.

(st)



Zbliżający się koniec okresu urlopowego sprawia, że coraz więcej rodziców dzieci w wieku przedszkolnym interesuje się umieszczeniem swoich łatorośli w przedszkolach. W Lubinie buduje się trzy takie obiekty — wszystkie na osiedlu Przylesie, zamieszkałym już przez ponad 10 tys. osób, a nie posiadającym ani jednego przedszkola. Kiedy

placówki te rozpoczną pracę? Odpowiada inspektor Stanisław Smalec z Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego.

— Pierwsze z budowanych przedszkoli miało być gotowe 1 lipca. Jest ono już prawie gotowe. Budowlani kończą urządzenie terenu wokół obiektu, wewnątrz trzeba jeszcze m.in. pokryć podłogi hemolakiem i zainstalować urządzenia kuchenne. Odbiór przewidziany jest na 15 sierpnia. Od 1 września przedszkole to powinno już być czynne.

Drugie przedszkole, także z elementów drewnopodobnych

miało być gotowe w tym miesiącu. Pozostało jednak do wykonania dość dużo prac i trudno mi powiedzieć kiedy zakończy się budowa. Trzecie przedszkole, wznoszone w stanie surowym.

— Jeśli te trzy obiekty będą gotowe w tym roku, zaspokoją potrzeby?

— Nie. Kolejka do miejsc w przedszkolach jest długa, a poza tym w pracujących placówkach normy „pojemności” przekroczone są o kilkadziesiąt dzieci w każdej z nich i trzeba będzie przeprowadzić tzw. rozgęszczenie.

(Aga)

ORDER KULI

Order Kuli powstał dopiero w roku ubiegłym. Z inicjatywy pomysłodawców — przede wszystkim członków kolegium redakcyjnego „Przeglądu Gospodarczego” oraz specjalistów z Oddziału Wojewódzkiego NOT i WKiR, przyznawany on będzie co roku za wybitne osiągnięcia w dziedzinie konstrukcji i technologii. Dlaczego kula właśnie? Ta najbardziej idealna z brył geometrycznych najwłaściwiej chyba symbolizuje doskonałość. A właśnie o doskonałość techniczną tu chodzi.

W tym roku zgłoszono 25 propozycji, ich autorami byli, m.in. Politechnika Wrocławska, Akademia Medyczna, Akademia Rolnicza z Wrocławia, wrocławski POSTEOR, wrocławski ZREMB i „Fadroma” — krajowy monopolista w dziedzinie konstrukcji i produkcji ładowarek kopalnianych ŁK, popularnych i cenionych w LGOM-ie. I właśnie najnowszy owoc myśli konstrukcyjnej specjalistów z „Fadromy” mgr inż. Zenon Wysłoucha i mgr inż. Eugeniusza Brachmańskiego — ładowarka ŁK-3, został nagrodzony Orderem Kuli.

Mgr inż. Zenon Wysłouch jest głównym konstruktorem zakładów, zaś jego najbliższy współpracownik — mgr inż. Eugeniusz Brachmański — kierownikiem Działu Konstrukcji Zespołów Napędowych. Obaj są wytrawnymi fachowcami w dziedzinie konstrukcji ładowarek, obaj pracują w ZMB „Fadroma” od ponad dwudziestu lat. I trzeba jeszcze powiedzieć koniecznie, że to dzięki nim właśnie, ich wiedzy, uporowi i talentom technicznym, „Fadroma” w ciągu tych lat, z niewielkiego i dość prymitywnego zakładu remontowego, stała się czołowym importerem w RWPG unikalnych maszyn budowlanych i kopalnianych. Dorównują one klasą rozwiązań konstrukcyjnych i poziomem wykonania czołowym firmom światowym. Ma to dorównują — w niektórych przypadkach, a takim jest właśnie ładowarka ŁK-3 — przewyższają.

Niepowtarzalność i unikalność konstrukcji tej ładowarki zasadza się na nie spotykanym do tej pory rozwiązaniu — zastosowaniu dwóch silników. Jeden z nich służy do napędu układu jezdnego, drugi zaś do napędu hydraulicznego, czyli po prostu — do właściwej pracy tyłki załadunkowo-wyładow-



Wicewojewoda wrocławski Danuta Wielebińska wręcza Order Kuli mgr inż. Zenonowi Wysłouchowi. Fot. Krzysztof Raczkowiak

czej. Dlaczego właśnie to rozwiązanie — dla laika w końcu dość proste — zostało uznane przez specjalistów za tak rewelacyjne?

Powodów jest kilka. Po pierwsze ekonomika. Praca ładowarki o jednym silniku jest nierównomierna, występują zmienne naciski na ładowany materiał, jako że te materiały właśnie różnią się od siebie gęstością, ciężarem właściwym, granulacją, lepkością itd. Drugi silnik pozwala na wyrównanie szybkości pracy tyłki, eliminując jednocześnie stałe, jatowe przepompowywanie oleju.

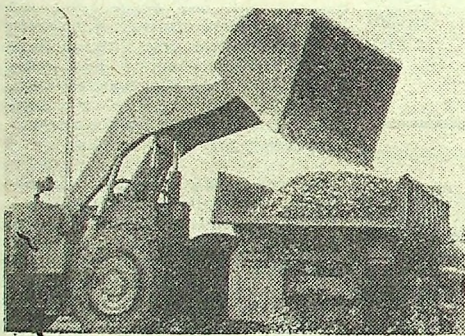
Powodem nie mniej ważkim jest nie dostrzegany przez specjalistów do tej pory fakt, iż powiększenie w nieskończoność mocy silnika wcale nie jest proporcjonalne ze wzrostem wydajności maszyny. A dodatkowo — dokładanie kolejnych koni mechanicznych jest zabawą coraz kosztowniejszą...

Jeszcze jeden powód — prosty i zrozumiały dla największych dyletantów — nie produkujemy w Polsce silników o mocy powyżej 400 KM.

Na koniec kilka danych technicznych. Ładowarka waży 35 ton, jest więc prawdziwym gigantem, pojemność tyłki wynosi 6,5 metra sześciennego, co pozwala jej na udźwig od 12 do 15 ton. Rozwija szybkość 25 km/godz. zaś moc silników wynosi odpowiednio 190 i 220 KM.

Przy pracach nad skonstruowaniem prototypu tej maszyny wielką pomoc okazał KGHM. Oczywiście nie bezinteresownie. Przemysł wydobywczy miedzi i nie tylko miedzi potrzebuje jak najszybciej ładowarki o wielkiej wydajności. Maszyna została zaprezentowana na Międzynarodowym Sympozjum Miedziowym w Lubinie, potem na targach poznańskich w tej chwili zaś kończy cykl prób w Strzeblowskich Kamieniołomach. Testujący ładowarkę specjaliści z Politechniki Wrocławskiej są pełni najwyższego uznania...

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI



Ładowarka ŁK-3 jest prawdziwym gigantem.

ENERGETYCY BEZ... ENERGII

Na skutek braku energii elektrycznej stanęły maszyny i urządzenia. Urwała się telefoniczna i teleksowa łączność. Dyrekcja przedsiębiorstwa i ponad tysiąc pracowników nie mogli prowadzić normalnej produkcji.

Awaria jednego z głównych kabli energetycznych, ułożonych pod ziemią, nastąpiła o godzinie 3.30 nad ranem w poniedziałek 25 lipca, w odległości kilkuset metrów od granicy Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych „Agromet” w Jaworze. W kilkanaście minut później o awarii został poinformowany dyżurny dyspozytor Zakładu Energetycznego w Legnicy. Zastępca dyrektora do spraw technicznych ZKIMR, Aleksander Olech, miał prawo sądzić, że do zakładów w Jaworze szybko przyjedzie pogotowie energetyczne z odpowiednią ekipą fachowców, którzy wyciągną kawałek uszkodzonego ka-

bla i podłączą nowy kawałek przewodu. Do pomocy ekipie energetyków, wyznaczyl kilku pracowników fabryki.

Energetycy pojawili się dopiero po godzinie 9 rano. To opóźnienie i opieszale tempo pracy przy usuwaniu uszkodzenia kabla miało swoje daleko idące następstwa. Późnym wieczorem około godziny 21.45 nad Jawor poczęła nadciągać burza. Po godzinie 22 spadł deszcz i energetycy pojechali do Legnicy. W Jaworze pojawili się ponownie we wtorek około godz. 9 rano. Usprawiedliwiali to wilgocią unoszącą się w powietrzu. W tych warunkach nie można łączyć poszczególnych żył kabla. Ruszono z robotą, gdy wilgoć zmalała do minimum. Zakłady „Agromet” otrzymały energię elektryczną po godzinie 20.

Tyle fakty. Czas na refleksje. W rozmowie z zastępcą dyrektora, Aleksandrem Olechem, dowiedziałem się, że mój rozmówca nie raz i nie dwa wypytywał „pogotowie” energetyczne, a ściślej — reprezentujących tę instytucję kilka osób, na ile fabryka może im pomóc w szybkim usunięciu skutków krótkiego pięcia kabla pod ziemią. Nie otrzymał konkretnych odpowiedzi. A miał przecież w dyspozycji różne środki: płachty namiotowe do ich rozpięcia nad wykopem, dmuchawy elektryczne, które by osuszały powietrze i tym samym umożliwiły prowadzenie robót bez względu na pogodę, a także — dobrych energetyków.

Absolutnie niezrozumiała jest dwudniowa przerwa w pracy połowy wielkiego zakładu produkcyjnego z przyczyny raczej prozaicznej.

Na zdjęciu: Monterzy z Zakładu Energetycznego w Legnicy szukają uszkodzonego kabla.

Tekst i zdjęcie: WŁADYSŁAW ORŁOWSKI



KOMENTARZ

W CAŁYM komplecie zadań wytyczonych na V i VI plenach KC, których uchwały sprecyzowały kierunki i metody przyspieszenia w rozwoju kraju nakreślonego na VI a rozwiniętego na VII Zjeździe partii, w województwie legnickim szczególny nacisk położony został na przyspieszony rozwój przemysłu miedziowego, maszynowego i lekkiego będących głównymi gałęziami pracującymi na zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego i eksportu. Nie mniej uwagi władze poświęciły rolnictwu i gospodarce żywnościowej, wykorzystaniu wszystkich możliwych rezerw dla podnoszenia towarowej produkcji rolnej.

DOBRZE — TO ZA MAŁO

Dotychczasowe działania mobilizujące ludzi pracy przynoszą zadowalające efekty. Rozumiejąc potrzeby załogi przedsiębiorstw i zakładów zagłębia miedziowego w I półroczu br. podjęły zobowiązania dodatkowej produkcji na rynek wewnętrzny i na eksport wartości prawie 115 mln zł. W przemyśle sprzedaż produkcji i usług w ciągu sześciu miesięcy br. wykonana została w 102,2 proc. (wzrost w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku o 12,2 proc.). W sprzedaży produkcji rynkowej zaawansowanie planu rocznego wyniosło 52 proc., a dynamika przekroczyła 113 proc. Jeszcze wyższą dynamikę uzyskano w produkcji na eksport (124 proc.), ale roczny plan eksportu realizowany został tylko w 42 proc. Jest to wynikiem planistycznego rozłożenia sprzedaży miedzi w II półroczu (HM „Głogów II”) oraz niepełnego obłożenia umowami eksportowymi wyrobów legnickiego przemysłu przez centrale handlu zagranicznego.

Szczególnie ważąca na ogólnych wynikach eksportu jest produkcja miedzi, która stanowi trzy czwarte wartości eksportowanych za granicę produktów regionu. W ostatnich miesiącach wystąpiły niedobory w planie wydobycia rudy (co jest zjawiskiem mocno niepokojącym), ale plan produkcji metalu został wykonany.

Zadowalające wyniki, globalnie, uzyskał także przemysł elektromaszynowy. Poprawa realizacji zadań ilościowych nastąpiła w przemyśle lekkim i spożywczym.

W rolnictwie zdolano odbudować stan pogłowia trzody z 1975 r., korzystniej niż dotychczas realizowano produkcję budowlano-montażową. Generalnie więc z wyników społeczno-gospodarczego rozwoju można być zadowolonym, gdyby nie pewne... ale.

Jedną z najważniejszych krajowych inwestycji — Huta Miedzi „Głogów II” jest opóźniona w realizacji, „zatarcia” natąpiły w Fabryce Maszyn Budowlanych w Głogowie, Zakładach Kuzienniczych w Jaworze, Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Dol-zamet” w Chojnowie, w Zakładach Przemysłu Drzewnego w Gromadzie i Głogówku, spadło pogotowie trzody chlewniej w dwu gminach, w kilkunastu obserwuje się tendencję spadku pogłowia bydła, a jednocześnie nie wykorzystuje się dotychczas około 8 tysięcy stanowisk hodowlanych.

Takich objawów komentować nie trzeba. Podobnie jak krótko o różnych wynikach gospodarczych np. w włoskach o identycznych warunkach glebowych i klimatycznych, pustych przebiegów taboru samochodowego i powszechnych narzekaniach na jego niedostatek do przewozu ładunków, bagażanieniu w domu przez dwie osoby i ciągnięciu sprzętania przez trzecią.

PEŁNE urzeczywistnienie zadań postawionych na najbliższe lata wymaga działania kompleksowego i rzetelnego, eliminowania niekorzystnych zjawisk. Dobrze — globalnie, to bardzo ważne, ale jakże ważne jest aby wszędzie było dobrze, jakże wielki wpływ ma to na całą gospodarkę, na społeczne samopoczucie, na samopoczucie wszystkich pracujących — w przemyśle, budownictwie, rolnictwie, usługach, urzędach...



TU HM „GŁOGÓW” (11)

(ciąg dalszy ze str. 1)

DYSPOZYTOR musi dać środki do pracy: sprzęt, beton, zaprawę...

Dyspozytorzy mają swoje pomieszczenie na parterze baraku dyrekcji budowy. Nad dyspozytorami tylko dyrektor: tak dosłownie, gdyż dyrektorzy urzędują na piętrze, i formalnie, ponieważ służbowo główny dyspozytor podlega bezpośrednio dyrektorowi. Na czym polega praca dyspozytora, tego można się domyślić spojrzawszy tylko na wyposażenie pokoju. Prawie w całości wypełnia go ogromny pulpit z ogromną ilością przycisków i lampek, a który jest niczym innym, jak maszyną do telefonowania. Maszyna miała zapewnić bezpośrednio i szybkie połączenie ze wszystkimi ważniejszymi punktami budowy, z kierownictwami poszczególnych przedsiębiorstw, budów, z dyrektorami i wszystkimi służbami. I maszyna zapewnia, ale tylko w części. Ponieważ jest za mała. Dobra była na budowie pierwszej huty, skąd przywędrowała na drugą.

— Swego czasu urzędzałem poranne narady ze wszystkimi kierownikami posługując się tym pulpitem — mówi główny dyspozytor Jakub Przewłocki. — Każdy siedział u siebie za biurkiem, a ja te telefoniczne ustalenia nagrywałem na magnetofon. I jak się któryś nie wywiązał, nawalił i tłumaczył, że nie wiedział — zapraszałem do magnetofonu.

Skończyły się dobre czasy — maszyna nie może dać tylu połączeń ilu jest kierowników. W końcu na budowie samych przedsiębiorstw jest dwadzieścia dziewięć. A to tylko część koniecznych połączeń. Marzy się dyspozytorom japońska maszynaria, która miała tu pracować, a na którą nie starczyło pieniędzy — bezkablowa. Ludzie nosiliby w kieszeni mały aparat nadawczo-odbiorczy i nie byłoby problemów z odszukaniem kogokolwiek na budowie. A nie będzie dużo przesady w stwierdzeniu, że większość czasu dyspozytorzy poświęcają na poszukiwania...

W pokoju stoi jeszcze tapczanik, na którym w dzień bez przerwy przesiadują interesanci przychodzący tu zaklepać sobie jakiś dźwig, spych czy beton na jutro. Ruch w pokoju jest bez przerwy, ciągle trzeba coś komuś tłumaczyć, coś postanawiać, telefonicznie albo bezpośrednio; delikatnie bądź językiem rzadko widywanym w druku. I jedno jest pewne — dyspozytor nie może mieć chrypkii. A przynajmniej nie, chronicznej.

Ciągły gwar w pokoju powiększa jeszcze gadająca bez przerwy różnymi głosami krótkofalówka, dzięki której można się stąd połączyć ze wszystkimi budowlami lubuskiego przedsiębiorstwa i z jego dyrekcją. Krótkofalówka dostarcza aktualnych informacji o kłopotach, jakie mają na budowie w Nowym Miasteczku, w Nowej Soli i w kilku innych jeszcze innych miejscach. Damskie i męskie głosy nawołują się, krzyczą na siebie, czegoś od siebie żądają, o coś proszą. Bez przerwy. Coś się psuje, ktoś się gubi, pan Józek pieklił się, bo nie ma betonu, a pani Kryśka to już nie pamiętam o co, ale też się złości. Samo życie...

Dyspozytor Edward Grubecki ma jakieś kłopoty z berlietami.

pokoju jakby mniej, ale wciąż pełno. Każdemu się śpieszy, chce załatwić swoje i iść do roboty.

Znowu telefon i znowu coś nie gra. Zginął podnośnik z koszem, jak orientuję się z telefonicznej rozmowy Jakuba Przewłockiego.

— Oczywiście, że uzgodniłem — słyszę — mieli dać o dziesiątej rano. A koparkę wystaliście?... No to nie wiem, dlaczego nie przysłali. Zaraz będą załatwiali.

Po chwili wyjaśnia się o co chodzi: o współpracę, tak na tej budowie pożądaną. „Lubuskie” pożyczka od gorzowskiej przemysłówki podnośnik z koszem potrzebny do zdjęcia szalunku z estakady. „Gorzówka” dostaje w zamian koparkę. Tylko że koparka do gorzowian dojechała, a podnośnik do „Lubuskiego” — nie.

Załatwianie polega głównie na telefonowaniu. Ale w biurach „Gorzówki” nie ma akurat inżyniera Arciszewskiego — kierownika ekipy, nie ma też goszczącego na budowie dyrektora GBBP. I nikt nie wie o podnośniku i o koparce. Nie ma rady, trzeba czekać. A z „Lubuskiego” dzwonią z awanturą: daliśmy koparkę dajcie podnośnik.

metalurgicznym. Pod kolami ma przygotowaną do montażu estakadę. Robi się tu kilka rzeczy na raz w jednym miejscu. Normalne na tej budowie. Ten dźwig jest pożyczony — Ministerstwo Budownictwa pożyczło go od Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, a ściślej, od KGHM. Za mało jest takiego specjalistycznego sprzętu. Tych kilka dźwigów o najwyższych parametrach ma swoje harmonogramy pracy, musi wręcz z godzinowymi dokładnościami przenosić się na następne stanowiska, gdzie przygotowane ekipy oczekują ich niecierpliwie. Taka jest sytuacja z dźwigami typu Grove, Coles i oczywiście z największym na tej budowie dźwigiem typu Demag — olbrzymem zdolnym na kilkadziesiąt metrów dźwigać 140 ton. Widzimy Demag, jak męczy się z montażem kolumny odpylnej.

Znajdujemy koparkę „Lubuskiego” pracującą u gorzowian. Zaglądamy do biura „Gorzówki”. Nikt nie wie o podnośniku. Nie ma kierownika, nie ma dyrektora. Gdzie są? Na budowie. Więc szukamy nadal.

Podnośnik znajdujemy przy magazynach usiekania. Koszyk pod stropem. Trwa zdejmowanie szalunku. Uskakujemy na bok przed lecącymi z góry kantówkami i odłamkami betonu. Bębni beton o dach samochodu, deski łomocą po rusztowaniu. Niezbyt tu bezpiecznie. Na szczęście nie ma na horyzoncie inspektorów bhp.

To już ostatnie szalunki. Zbiorniki są już bez desek. Nie ma już pomostów, śrub i kantówek, po których nie tak dawno jeszcze wspinałem się z kierownikiem Arciszewskim na zbiorniki, aby dokładnie przyjrzeć się sukcesowi zbrojarzy i betoniarzy gorzowskiego przedsiębiorstwa.

PRZYCHODZI kierownik Arciszewski. Oklina kogoś, że nie dopilnował i każe natychmiast zwinąć się podnośnikowi i jechać precz do „Lubuskiego”.

Sprawa załatwiona, możemy wracać do dyspozytorni. Tutaj, ponieważ zbliża się piętnasta, ruch jeszcze większy: kilka koniecznych rozmów telefonicznych i nie milknąca przecież ani na chwilę krótkofalówka.

Ciągle tak samo. Wychodzę, zamieniam telefon nie zgłoszając następnego zgubionego dźwigu...

KRZYSZTOF DĘBEK

ODDAJCIE KOPARKĘ!

Nerwy. Podniesiony głos w słuchawce. Taki sam dyspozytor do słuchawki. Coś tam nie zagrało.

- Co?
- Nieważne, już w porządku.
- Szybko...
- Normalnie...

Normalna też na tej budowie jest sama sprawa, w której coś tam nie wyszło. Otóż lubuskie przedsiębiorstwo wozi beton tarami. Cała zaś rzecz w tym, iż te tary są w stanie, w którym lepiej im nie pokazywać się na drogach publicznych, a musiałby, gdyż „Lubuskie” buduje w Głogowie. Nie buduje w mieście natomiast przemysłówka poznańska, która z kolei posiada zupełnie przyzwoite berliety do wożenia betonu. Więc wypożyczono owe berliety w zamian za tary, którym po budowie nikt przecież nie zabroni jeździć. Jest to jeden z przykładów wzajemnej współpracy między przedsiębiorstwami, bez której budowa byłaby nie do pomyślenia.

Po chwili Edward Grubecki jest już zajęty betonem, jego jutrzejszą produkcją. Przez krótkofalówkę tłumaczy komuś, że droga w Nowym Miasteczku nie jest gotowa.

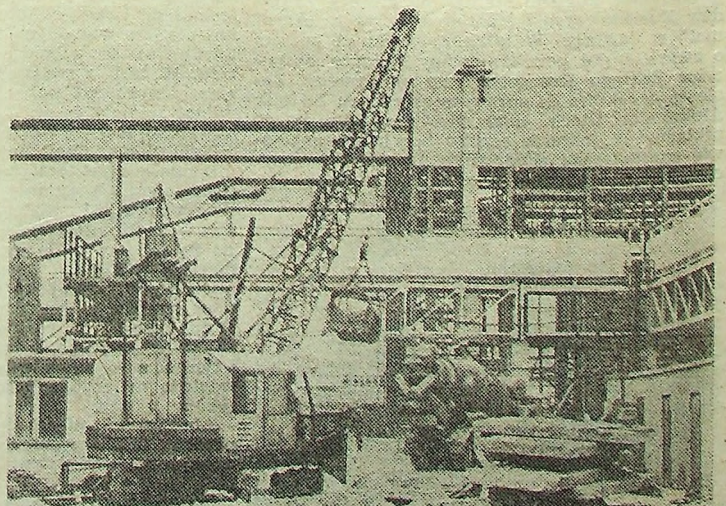
— No i patrz Edziu — odpowiada głos — tyle tygodni, tyle tygodni...

Narzekać jednak nie może, drogi od tego nie przybędzie, pompy, która by podała beton bez dojeżdżania nie istniejącą drogą też się narzekaniem nie stworzy. Stąd i rozmowa jest krótka i zresztą na dłuższą nie ma czasu — telefony wciąż dzwonią.

Krótkofalówka nadaje swój zwykły program: gada. Ludzi w

Znowu zaczynają się nerwy... Proponuję Jakubowi Przewłockiemu, żebyśmy sami poszukali podnośnika. Oderwiemy się przy okazji od tego ruchu i gwaru w dyspozytorni. No i popatrzymy jak rośnie huta.

Patrzmy przez okno nyski, którą tu nazywają „blaszanką”. Inaczej nie dałoby rady — po ostatnich deszczach plac budowy zrobił się morzem błota, które pracownicy i bez przerwy mieszają koła samochodów i gumiakł ludzi. Zaglądamy na miejsce budowy Grove o udźwigu 75 ton, tak pilnie kilkanaście dni temu poszukiwanego. Grove podaje urządzenia do granulacji żużla na



Jak wszędzie na „dwójce” także i na budowie wydziału przygotowania wsadu wre gorączkowy wyścig z czasem...

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

PRZED rozmową z Franciszkiem Szymkowiakiem przyjrzałam się jego portretowi na wystawie prezentującej ludzi zasłużonych dla województwa legnickiego. Skupione, badawcze, a równocześnie pogodne spojrzenie, surowa twarz człowieka, który dobrze wie czego chce i potrafi to osiągnąć. Kilka informacji o jego życiu zawartych w wystawowym katalogu zdawało się podbudowywać to pierwsze wrażenie, tym bardziej więc intrygujący był wynik konfrontacji wyobrażenia o człowieku z nim samym.

Franciszek Szymkowiak wspominał. Trudno zresztą uniknąć tego komuś, kto nigdy właściwie nie poznał pojęcia „bezczyność”, kto ciekawymi, mało fascynującymi sprawami swego życia mógłby z powodzeniem obdzielić kilkunastu posiadaczy przysłówiowego szarego, nijakiego życiorysu. Od czterech lat jest rencistą, ale byłby w srogim błędzie każdy, kto by sądził, że ten czas w pełni zasłużonego odpoczynku służy mu wyłącznie do snucia wspomnień.

— Najważniejsze, żeby zdrowie dopisywało — mówi. — Tyle jest jeszcze do zrobienia.

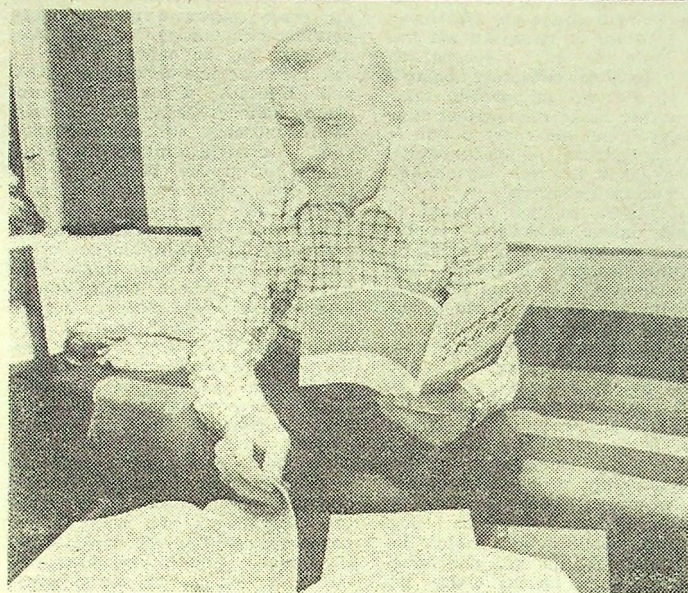
A zajmuje się wieloma różnymi sprawami, z których każda wymaga czasu, uwagi, pracy. Nie sposób przecież, prowadząc szkolenie polityczne w Terenowej Organizacji Partyjnej, robić to „po łebkach”, byle jak. Ludzie, z którymi współpracuje, oczekują od niego rzetelnej informacji, pomocy w rozwiązaniu i zrozumieniu wielu problemów; nie mogą się zawiesić, trzeba nawet wyprzedzać ich oczekiwania. Na Franciszku Szymkowiaku — ławniku ludowym, ciężką z kolei obowiązki o szczególnym społecznym znaczeniu. I w tej dziedzinie, jeśli chce mieć spokojne, a nie tylko uspokojone sumienie, nie może pozwalać sobie na taryfę ulgową. Jest przewodniczącym Komisji ds. Działaczy Ruchu Robotniczego przy Komitecie Wojewódzkim PZPR i członkiem Zarządu Wojewódzkiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Jest wreszcie instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego, w stopniu harcmistrza Polski Ludowej. A kontakty z młodzieżą cení sobie bardzo wysoko, stara się przekazać jej jak najwięcej ze swoich życiowych doświadczeń i z widoczną satysfakcją stwierdza, że spotyka się ze strony młodych z niekłamnym zainteresowaniem. W tej dziedzinie zresztą najsurowszego cenzora i konsultanta równocześnie ma we własnej córce, która nie zapomina nigdy o wyrażeniu opinii o kolejnym młodzieżowym spotkaniu taty i upomina go także, by się do tych spotkań stawnie przygotowywał.

Aktywny dzień dzisiejszy Franciszka Szymkowiaka jest zwyczajnym, konsekwentnym dalszym ciągiem poprzednich blisko pięćdziesięciu pięciu lat jego życia.

Wczesną młodość spędził na emigracji we Francji i Belgii, dokąd jego rodzinę wygnało bezrobocie. Los podobny do tysięcy innych losów polskich robotników w międzywojennym dwudziestolecu.

Pracował w Belgii jako górnik zajmując się równocześnie działalnością społeczną w ZHP. Jego drużyna harcerska stała się potem jedną z baz dla ruchu oporu Polaków belgijskich w czasie okupacji hitlerowskiej. Po zakończeniu wojny był członkiem Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich, sekretarzem Organizacji Młodzieży Polskiej „Grunwald” i komendantem ZHP w Belgii. Pracował wówczas w Radzie Narodowej Polaków w Belgii, kierowanej przez tow. Edwarda Gierka. Już w 1944 roku wstąpił do Komunistycznej Partii Belgii, a w dwa lata później należał do Polskiej Partii Robotniczej, potem został pracownikiem Konsulatu Generalnego

narodom Azji Południowo-Wschodniej prawa do spokojnego życia... Potem była praca w Miejskiej Radzie Narodowej w Legnicy i wreszcie druga wielka przygoda życiowa Franciszka Szymkowiaka; czas, który wspomina z sentymentem takim samym, jak lata belgijskie — kierowanie powiatową instancją partyjną w Lubinie w latach 1958—1963. Ta data właściwie tłumaczy wszystko. Najgorętszy, pionierski okres polskiej miedzi w nowym zagłębiu. Historyczna pierwsza tona rudy, która wyjechała na powierzchnię i którą witano z prawdziwym wzruszeniem. A potem pierwsze nowe domy, pierwsza szkoła, szpital; rozbudowa miasta i zagłębia nabierająca coraz większego rozmachu.



Franciszek Szymkowiak: — Tyle jest jeszcze do zrobienia...

Fot. Krzysztof Raczkwłak

PAMIĘTAĆ I PORÓWNYWAĆ

PRL w Brukseli, Sucho i oszczędnie brzmią te informacje, a przecież kryje się za nimi ogromna i jakże cenna dla Polski praca — organizowanie młodych Polaków, tworzenie polskich szkół, wielka robota polityczna w czasie gdy ludzie podejmowali decyzje o powrocie do kraju, niemałe przy tym osobiste ryzyko członka nielegalnej KPB.

— Musieliśmy przed wojną wyjechać z kraju, ojczyzna traktowała nas po macoszemu, ale zawsze walczyliśmy o Polskę i wiedzieliśmy też, że walczyliśmy o Polskę inną, nową, w której będzie miejsce dla każdego. Widzieliśmy ją taką, jaka jest dzisiaj: rwącą do przodu i to coraz szybciej. Ci, którzy spora część życia spędzili z konieczności na obczyźnie, chyba szczególnie ostro widzą i doceniają Polskę dzisiejszą.

Franciszek Szymkowiak wrócił do kraju w 1951 roku, trafił do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wałbrzychu, później do PRN w Kamiennie Górze. W r. 1954 jeszcze raz opuścił kraj, ale w jakichś innych już okolicznościach i roli. Pojechał do Wietnamu jako członek Przedstawicielstwa PRL w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli. Jakież to symptomatyczne dla zmian, które się dokonały. Człowiek, jeszcze w 1939 roku niepotrzebny i kłopotliwy dla swego kraju, w piętnaście lat później w zmienionych warunkach historycznych jest reprezentantem Polski w sprawie tak szlachetnej, jak umocnienie pokoju i zapewnienie

I znowu powrót do Legnicy, do Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Zmudna, nie zawsze efektywna praca nad wprowadzaniem w życie marzeń i planów snutych jeszcze na emigracji. Bezpośredni udział w dokonujących się zmianach, organizowanie przemian, bo można chyba tak nazwać mobilizowanie mieszkańców miasta i powiatu do czynów społecznych, rozbudzanie aktywnego zainteresowania dla spraw całego kraju, czy choćby umiejętne wykorzystywanie ludzkich zdolności i wiedzy.

I jeszcze osobisty udział w pracach organizacji społecznych i troska o to, by ludzie pamiętali i umieli porównywać. By pamiętali, że niezbyt wielu było posiadaczy, wspominanych z rozrzewaniem „mocnych” przedwojennych złotych, że wielu natomiast było Szymkowiaków, których ojcowie pracowali przez parę tygodni w roku, mieszkali w slumsach, pierwszego maja rozpedzani byli brutalnie przez policję, a poprawy losu szukać musieli na obczyźnie.

— O tych problemach Polski międzywojennej trzeba przede wszystkim mówić młodzieży. Trzeba oglądać się na przeszłość właśnie dlatego, żeby móc lepiej docenić to, co mamy dzisiaj i umieć iść do przodu.

Franciszek Szymkowiak nie jest gołosłowny. Pamięta o losie, jaki był jego udziałem przed wieloma laty i udowodnił, że pamięć ta pomaga w budowaniu nowego życia.

ANNA STOKROCKA

LISTY

Wątpliwa atrakcja

Uprzejmie zwracam się do Was o opublikowanie listu. Chodzi mi o położenie kresu rykowaniu, jakie się odbywa w klubie oświatowym „Nowa Chata” na osiedlu Świerczewskiego w Lubinie. Ja pracuję na zmianę, a młodzież chce się bawić. I słusznie, ale nie kosztem mego wypoczynku w domu. A bawię się tak, że im miejsca już w klubie mało i wynoszą wzmacniacze głośnikowe przed klub i rzucają na całe osiedle do godz. 22. Radzę mam w domu i nie trzeba mi życia umilać ryczeniem. Myślę, że spośród mnie i innych mieszkańców się słuszenie należy.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Podwórkowy bałagan

Wiele się dyskutuje na temat podwórek osiedli nowo wybudowanych, natomiast o podwórkach przy starym budownictwie nikt nie wspomni. Dla przykładu podwórko przy ulicy Hanka Sawickiej od nr 33 do nr 43 w Legnicy: 1. kanalizacja ściekowa nieczynna, 2. podwórko zabudowane dzikimi komórkami i garażami, 3. kierowcy samochodów ciężarowych i osobowych zrobili sobie parking oraz przejazdową, w wyniku czego są koleiny, które uniemożliwiają dojście do śmietnika „suchą nogą”, 4. dzieci nie mogą się bawić, 5. brak jest jakiegokolwiek trzepaka do dywanów (były, ale samochody je zniszczyły), 5. Ogródek grozi w niektórych miejscach zawaleniem.

Nie tylko podwórko wygląda w ten „deseń”, ale także ulica. W roku 1973 rozebrano ogrodzenia ogródków ulicznych, a kwiaty i krzewy zostały wykopane. Chodnik podwyższono i woda deszczowa zmywa ziemię pod chodnikiem. Od chwili dewastacji ogródków nie podjęto żadnych kroków w celu przywrócenia właściwego wyglądu ulicy.

JAN PIELECH
ul. H. Sawickiej 39/1
Legnica

Na koloniach fajnie jest

Pochodzimy z Lubina, Głogowa, Złotoryi i Legnicy, ale wakacje spędzamy wspólnie na kolonii zorganizowanej w Lęborku przez Zakłady Górnicze „Rudna” w Polkowicach. Chociaż pogoda płata nam czasem figle jest nam tu bardzo dobrze. Jedzenie mamy smaczne i obfite, a czas bardzo urozmaicony. Często wyjeżdżamy na wycieczki, organizujemy różnego rodzaju imprezy jak kominki, konkursy i wieczorki taneczne. Często wychodzimy do kina. Największą naszą atrakcją jest pobyt nad morzem, gdzie kąpiemy się i opalamy. Z kolonii wrócimy nie tylko pełni sił, ale i pełni pięknymi wrażeniami.

Podpiszy 16 kolonistów z grupy „Karłków”

Od 14 czerwca przebywamy na kolonii w Toruniu. Przyjechaliśmy ze stołec polskiej miedzi — Lubina. Toruń oczarował nas swoim bogactwem zabytków. Zwiedziliśmy m. in. dom Kopernika, Ratusz, ZMB „Przedm-Metron”. Uczestniczyliśmy w spotkaniu z przedstawicielami władz partyjnych i administracyjnych miasta. Płynęliśmy statkiem po Wiśle do Ciechocinka. Zwiedziliśmy stary zamek w Gołubiu-Dobrzyniu. Korzystając z propozycji wycieczek przez PTTK „Drwęca” w Toruniu wybraliśmy wycieczkę do Warszawy i do Trójmiasta. W naszym życiu nie zabrakło wielu imprez kulturalnych. Obejrzelśmy m. in. widowisko Polskiej Rewii Konnej, chodziliśmy często do kina, młodzi kolonisci na przedstawienia Teatru Lalek „Baj Pomorski”. Brałszy udział w konkursie wiedzy o Toruniu i Koperniku, w konkursie rysunkowym zorganizowanym przez Muzeum Etnograficzne. Uczestnicząc w Międzykolonijnej Spartakiadzie Sportowej zajęliśmy wiele czołowych miejsc. Przyczyniliśmy się do upiększenia Ogrodu Botanicznego w Toruniu „walcząc” dzielnie z chwastami. Zawartaliśmy wiele przyjaznych stosunków z innymi kolonistami i toruńczykami.

Z pobytu w grodzie Mikołaja Kopernika wywieźliśmy wiele miłych wspomnień. To wszystko zawdzięczamy Zakładowi Robot Górniczych w Lubinie, który jest organizatorem naszej uspaniałej placówki.

W imieniu kolonistów
Roda Kolonist Lęborskiej ZRG
„Kopernikusy”
MARIA OSTROWSKA
ALDONA RAJCHEL
JANUSZ POSTĘPSKI

JEDNAK DZWIĘK



Fot. Jacek Strzałkowski

SWIATŁA jak na lekarstwo. Wdzięk ty też. Tylko ten dźwięk. Było go pod dostatkiem. Wypelniał każdy kąt zamkowego dziedzińca. Z zupełnie nieznalą siłą docierał i wlewał się decybelami do mieszkań dawno już uspiionych legniczan. Tak należałoby w skrócie podsumować imprezę, jaką zgromadził Legnicy tygodnik „Razem”. „Światło i dźwięk” był czymś nieznanym dotąd ani w kraju, ani też za granicą, jeśli wierzyć zaprzyjaźnionym agencjom. Bo to i wieczór (ciepły zresztą i bynajmniej nie deszczowy), jako tzw. naturalne tło, bo to plac przy starym zamku piastowskim jako miejsce, bo to i siła napędowa w ilości trzech dziennikarzy, fotoreportera i jednego inżyniera — wynalazcy zresztą.

Ale po kolei. Tego się można było spodziewać. Ze się to wszystko z opóźnieniem rozpocznie. Nie raz bowiem i nie dwa „Razem” można było kupić dopiero w sobotę koło południa, podczas gdy w stolicy leżało już od czwartku. Ta sama firma, te same grzechy. I nie tu nie poradzą żadne tam tłumaczenia, że prądu nie dowieźli, bufetu nie podłączyli, itd. itp. Odrogrodzeni od publiki (trzeba przyznać niezbyt solidnie, bo tylko sznurkiem od bielizny) artyści i dziennikarze po krótkiej chwili połączyli się z tłumem. Co prawda dążyła do tego głównie publika, ale przecież liczą się fakty i konkret. „Razem” delegowało na koncert w zasadzie trzech ludzi, z tym, że jeden to jeszcze tak naprawdę do tej redakcji nie należy, tylko do takiej, jednej harcerskiej.

Impreza miała, a jakże, swoje go gwóźdź. Ci co byli wiedzą, kim ów człowiek jest i jak wy-

gląda. Ci, którzy woleli wypożyczyć przed telewizorem też niech nie żalują. Owa szpilka programu to nikt inny, jak tylko sam Marian Butrym (pisze się OSOBNÓ). Nie państwu to nazwisko nie mówi? Mnie też, gdyż człowiek ten, mimo iż jego twórczość pojawia się w „Razem” najbardziej regularnie (nie licząc redakcyjnej stopki oczywiście) nie raczy o tym — słusnie zresztą — powiadamiać swych jakże licznych czytelników i oglądaczy zwłaszcza.

Otóż tenże Butrym posunął się nazbyt daleko w swych estradowych wypowiedziach. Pozwolił sobie nawet na grę z widownią. Spytał mianowicie: — Mam dla Państwa dwie wiadomości: zła i dobra. Jaka ma być ich kolejność? Tłum oczywiście przechrzątnął konferansjera wybierając porządek: zła, a potem dopiero dobra. I usłyszeliśmy coś, co zabrzmiało, jak uderzenie się w piersi: — Zła to taka, że rozpoczęliśmy imprezę z 20-minutowym opóźnieniem. Dobra — skończymy o dwadzieścia minut wcześniej. Całe szczęście, że impreza nie była biletowana i mógł się tutaj równie dobrze znaleźć jakiś nastolatek, jak też podchmielelony staruszek, bo już widzę, jak reaguje widownia na rzuconą z estrady prowokację.

Kolejne wejście Butryma znów okazało się niewypałem. — No bo jak to tak przyjechać z Warszawy i zaraz ludzi do wspólnej zabawy pod gołym niebem namawiać. Co to jest, jakaś tam dyskoteka na dziedzińcu. Kto to widział? Człowiek przyszedł pooglądać i posłuchać a tu skakać każ. Jak już to w lokalu i nie jakieś tam woogie-boogie, funky, rock'n'rolle tylko swojskie, lepsze „Jak się masz kochanie?” To jest muzyka. Gdzie tam do niej Wonderowi, White'owi...

Nie pomogły nawoływania Krzysztofa Hipsza (o którym to już była mowa) i próba szantazu: — Róbcie coś, tańczcie. Przecież oni tak grają (mowa o tych z magnetofonowej taśmy), że nogi same rwą się do tańca. Albo: — Jak nie będziecie tańczyć to ADA and KORDA wystąpią dopiero około północy. Jeśli będziecie się bawić możemy sprawę przyspieszyć... Ale gdzie tam! Na nie próżby, na nie groźby. Tłum, jak stał, tak i stoi. Tylko najmłodsi się wyłamali (i słusnie) i zaczęli coś tam podrygiwać. Temu należy jedynie przypisać fakt triumfalnego wyjścia na estradę znanego duetu Ada Rusowicz i Wojciech Korda, którzy przy wtórze swego głośnego zespołu „Black and Blue” rozpalili widzów do białości. Cóż, z tego, gdy ten punkt programu nie trwał długo. Dobrze, że następne zapowiadane już wspólnie (znaczy RAZEM) przez Butryma i Hipsza nie były gorsze.

Trzeba było widzieć te nastroje, te rozbiegane oczy męskiej części publiczności skupionej na oglądaniu zgrabyńców nóg grupy tańca nowoczesnego FANAT bardziej niżli płynącej z głośników interesującej muzyce. To była też stanowczo za krótka pozycja imprezy (niechaj będzie mi wolno wyrazić zdanie panów w tej materii). W sprinckim iście tempie przebiegły modelki legnickiej „Milany” demonstrujące najnowsze wzory zakładów. Niestety mimo usilnych starań nie udało się ustalić dlaczego owe panie tak zlekceważyły imprezę, traktując ją po sportowemu. Nie udało się też znaleźć modelek. Znikły gdzieś. Ostatnio widziano je w zamkowym przedsiönku. To jest dokładnie nie tam, gdzie zwykły spacerować Marian Butrym. Cały w nerwach wołał już przechadzać się w okolicach jasnozie-

lonego volkswagena i tutaj łapać świeży oddech, by potem na nowo tryskać humorem z estrady i podtrzymywać nastrój ogólnego zadowolenia.

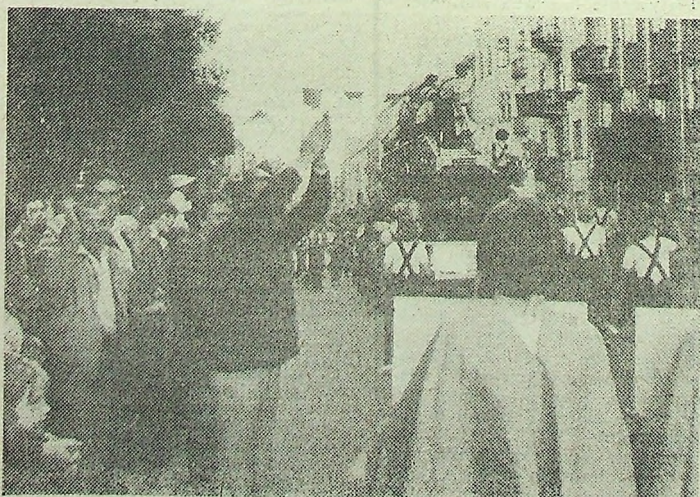
Znów była dyskoteka. Niestety kolejny prezenter Zbyszek Kurzyński, który zmienił Krzysztofa Hipsza nie zdołał wie! zmienić. Ludzie stali nieporuszeni. Co niektórzy przytupywali coś tam na swojej nutę, a już naprawdę do radości należeli ci, którzy próbowali tańczyć. Nie pomogło nawet ŚWIATŁO, które w postaci rozlanych płam padało na ogromny ekran...

LUDZIE na coś czekali. Widzieli bowiem przy estradzie ADE and KORDĘ. Mieli przeczuć, że oni jeszcze wystąpią. Istotnie po północy to się ziściło. Znów były piosenki, a najważniejsze, że był też i przebój „Masz u mnie plus”, który dopełnił kielich szczęścia tamtej nocy. Zupelną premię otrzymali najwytrwalsi. Ponownie bowiem, gustownie odziane, a co najważniejsze krótko, dziewczęta grupy FANAT dały przepiękny pokaz tańca, urody i WDZIEKU. I to był właśnie klucz kilkugodzinnej imprezy. Którą jak sądzimy należałoby w okresie Lipcowego Święta kontynuować co roku. Co na to placówki kulturalne? Bo myślę, że „Razem” nie trzeba będzie namawiać. Jeśli tylko dostaną zaproszenie — przyjadą i zobaczą. Jakich nam artystów przywiozła!

Po pierwszej imprezie „ŚWIATŁO I DZWIĘK” zostało korzystne wrażenie i piosenka „Ale za to w niedzielę, ale za to w niedzielę — czytamy razem „Razem” (i „Konkrety” też!) Czego nauczył się również

CZESŁAW PAŃCZUK

Nasi w Kielcach



Festiwalowy korowód serdecznie witany przez tłumy kielczan. Fot. autora

Już po raz czwarty odbył się w Kielcach Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej. Najpiękniejszy w Polsce amfiteatr — kielecka Kadzielnia oraz ulice miasta — te nowoczesne kolorowe i te, nieliczne już, stare — wypełniły się śpiewem, tańcem, muzyką, barwnymi korowodami. Blisko dwa i pół tysiąca młodych ludzi, członków najprzeróżniejszych zespołów artystycznych, zjechało do Kielc, by zaprezentować swój dorobek, a także, pod opieką doskonałych fachowców, doskonalić umiejętności, rozwijać inwencję i fantazję. Jest to charakterystyczna cecha kieleckiego festiwalu: obok zabawy — wycieczna praca.

Po raz pierwszy uczestniczyli w festiwalu harcerze z województwa legnickiego. W skład 34-osobowej ekipy weszły dwa zespoły: wokalny „Świetliki” oraz piosenki i ruchu „Wiolinki”. Obydwa ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Polkowicach. Ten sukces zespołów, bo było nimi niewątpliwie zakwalifikowanie się do udziału w kieleckiej imprezie — to wynik trzyletniej pracy Bożeny Klosek i Jerzego Kusia kierujących „Wiolinkami” i „Świetlikami” oraz sprzyjającej atmosfery stwarzanej przez kierownictwo szkoły.

Polkowickie dziewczęta zdobywały swoim wdziękiem sympatię publiczności i wysokie oceny u

kierowników warsztatów artystycznych. Oprócz codziennych zajęć warsztatowych ekipa brała udział w wielu koncertach dla mieszkańców Kielc i pobliskich miast: Pińczowa, Starachowic, Jędrzejowa. Zespół wystąpił również na koncercie w filharmonii, nagrał w Polskim Radiu piosenki dla Rozgłośni Harcerskiej.

Dość skromnie jednak zaprezentowała się legnicka grupa w korowodzie festiwalowym i kiermaszu artystycznym, a były to imprezy stwarzające wspaniałą okazję do pokazania swojego regionu, tego co w nim najciekawsze. Korowód i kiermasz dawały także szansę na zdobycie festiwalowych trofeów — Złotej, Srebrnej i Brazyowej Jody. Wydaje się, że należałoby tu skończyć z doświadczeń wrocławian, którzy kilkakrotnie odnosili sukcesy właśnie w tych konkurencjach festiwalu. Korowód legnicki dojechał do skutku właśnie tylko dzięki improwizatorskim umiejętnościom Felomeny Bagińskiej, Janiny Sienkiewicz i Kierowników zespołów.

Miejmy nadzieję, że na festiwalu Kielce — 78 region legnicki wystąpi już we wszystkich imprezach, jak przystało na młode, żywotne województwo.

ROBERT SZECOWA

KAWIARNIANA Kociubińska siedzi przy małej czarnej ze śmietanką w „Ratuszowej” i nie może się nadziwić z Globulką Iksińską, co te chłopcy wyprawiają. Nie biorą się do żniw, a państwo tyle im pomaga, prawda moja pani?! Słyszałam, że za Kunicami jeszcze nic nie skoszone.

Wolno, zbyt wolno przełamuje się stereotypowe myślenie o wsi i rolnictwie. O skomplikowanych procesach produkcyjnych, które są jego udziałem, wreszcie o nie notowanym od lat wysiłku rolników — we wszystkich sektorach — nad wzmoczeniem dostaw artykułów rolnych i surowców dla przetwórstwa, aby powiększyły i wzbogaciły zasławę naszego codziennego stołu.

To fakt, że z racji uciążliwych deszczów tegoroczne żniwa są opóźnione, a jak mawiają rolnicy — zboże jest „porywane” z pola. W dodatku nowa intensywna odmiana żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa mają od kilku do kilkunastu dni dłuższy okres wegetacji, zatem dojrzewają później. Powoduje to wielorakie napięcia w dysponowaniu sprzętem technicznym, środkami transportowymi, organizacją skupu, suszenia i przechowywania ziarna.

Żniwa dla wielu rolników, zwłaszcza tych dysponujących własnym sprzętem mechanicznym, bądź dla tych, którzy mają zagwarantowaną terminową usługę pobliskiej SKR, są za ledwie epizodem, chociaż ważnym, w całorocznych wysiłkach. Dzisiejszy rolnik, kiedy sprząta zboże, musi pamiętać o pełnej chlewni, oborze lub owczarni. Plon z pola jest dopiero pierwszym ogniwem produkcyjnego łańcucha.

Jak trudne i wielorakie muszą być wysiłki podejmowane w rolnictwie, dowodzi uporczywa odbudowa pogłowa zwierząt inwentarskich, głównie trzody chlewnej i krów mlecznych. Ile następcza to trudności, jak wysoki poczuć dyscypliny społecznej wymaga — mogliśmy się niedawno przekonać, odwiedzając znaną od ładnych paru lat z gospodarności gminę Radwanice. Na łakach pod Sieroszwicami, Przesieczną, Lipniem i Nową Kuźnią wielu rolników — zwłaszcza tych, którzy zablokowali uprawę łąk — kosi już drugi pokos traw. W perspektywie pól, korzystając ze słonecznego popołudnia, uwijają się SKR-owskie kombajny przy rzepaku i zbierałym życie. W Radwanicach tego popołudnia wiele gospodyń wysadza na polu flance jesien-

nych kalafiorów. W Urzędzie Gminy spotykam kierownika miejscowej służby rolniej Franciszka Koseckiego, zastępcę dyrektora SKR Bogusława Światalskiego i rejonowego specjalistę z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Wysokiej Zbigniewa Duera. Po chwili grzecznościowej rozmowy jedziemy w teren. A po drodze — informacje.

Podczas tegorocznych żniw radwanicki rolnicy indywidualni zbiorą zboża z 1570 hektarów. Uprawiają tu w strukturze zasiewów około 58,5 proc. zbóż. To dużo i gwarantuje prawidłową strukturę produkcji roślinnej. Dominującą uprawą zbożową jest żyto. A to z racji słabych gleb. Kiedyś na polach pod Radwanicami panował len. Dzisiaj miejscowy zakład Lubuskich Zakładów Roszarniczych nie ma właściwie co przerabiać i len dowozi się z innych okolic. Za to coraz popularniejszy staje się rzepak. W tym

system premiowania służby rolnej jest między innymi uzależniony od ilości funkcjonujących gospodarstw specjalistycznych...

W każdym razie już teraz np. Józef Bednarek z Łaganowa Wielkiego sprzedaje po 2044 litry mleka od krowy, a ma 8 sztuk. Kazimierz Kukulski z Buczyń (7 krów) — 2179 litrów, Jan Woźniak z Przesiecznej — 745 kg żywca wieprzowego z hektara. Dobre gospodarstwa prowadzą Stefan Tryler z Radwanic, Piotr Sobiera z Przesiecznej, Ignacy Orator z Lipin, Wacław Dominiak z Radwanic, Edward Maciąg z Nowej Kuźnicy. Przykładowe staje się gospodarstwo Karkowskich w Sieroszwicach.

Zrozumiałe, że grupa gospodarstw nastawionych na specjalizację wchłonie sporą część gruntów ze zdawanych gospodarstw. Ale nie wszystkie. W maju tego roku zawiązała się już trzecia — na Buczyń i Przesiecznej

NADAL GOSPODARNI

roku sprząta się go z 84 ha, właściwie to już jest zebrany w całości kółkowymi kombajnami.

Ciekawi mnie, jak w rejonie bezpośredniego zaplecza hut i kopalni wygląda zdawanie gospodarstw indywidualnych za rentę. Okazuje się, że ostatnie preferencje w polityce rolnej dla sektora drobnotowarowego znacznie zahamowały lawinę wniosków o przejmowanie przez państwo gospodarstw; jak dotąd, wpłynęło do gminy 14 takich propozycji na około 120 hektarów. Można więc powiedzieć, że wzrosła w gminie cena ziemi. W przenośni i dosłownie.

Z drugiej strony tworzy się grupa mocnych gospodarstw, których właściciele jasno widzą swoją szansę życiową w trwałym związaniu się z rolnictwem. Również i swoich następców. Od tych rolników mnożą się wnioski na zakup ziemi celem powiększenia gospodarstwa. Niedawno w gminach wręczono pierwszych 21 kart specjalistycznych. Oczywiście spośród tych rolników wielu jeszcze nie osiąga produkcji przewidzianej uchwałą nr 11 Rady Ministrów dotyczącą tworzenia gospodarstw specjalistycznych. Jednak — jak mnie zapewnia kierownik Franciszek Kosecki — ci, którzy „odstają” od wymogów, zadeklarowali, że najpóźniej w ciągu trzech najbliższych lat osiągną te kryteria.

Służba rolna chce każdego roku w grudniu weryfikować przydzielone na kredyt karty i odbierać je tym, którzy z własnej winy zbyt opieszale będą modelowali gospodarstwa. Nie wiem, czy w to wierzyć, bo przecież

— Spółdzielnia Produkcyjna w Kłebanowicach, której 14 członków wniosło 60 wkładowych hektarów, dalsze 24 ha otrzymała z PFZ, a spółdzielcy reflektują jeszcze na około 50 ha.

W pomieszczeniach wykupionego gospodarstwa spółdzielcy z Kłebanowic organizują obórę mleczną na 100 sztuk. Od przyszłowiego zera zaczęną też ośrodek rolny miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych, która obsługuje rejon gmin Radwanice i Jerzmanowa. W pomieszczeniach inwentarskich mają teraz około 1000 sztuk trzody, rozprowadzili ponad 80 loch wśród rolników indywidualnych, kooperują m.in. z Edwardem Łuczakiem z Jakubowa na dostawę warchlaków, ponadto 140 cieląt na opasy SKR rozprowadziła wśród okolicznych rolników. Grupa remontowo-budowlana kończy budowę nowej chlewni na 350 sztuk i jałownika z 284 stanowiskami.

Radwanicka gmina bodaj trzy lata temu zajęła drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie „Gmina — Mistrz Gospodarności”. Oprócz preferowanych wysoko społecznych inicjatyw i czynów na sukcesie zaważył wynik produkcyjny miejscowego rolnictwa. Od tamtych dni upłynęło nieco czasu. Zaś plony, wydajność z hektara, obór i chlewni też każdego roku podnosiła się o kilka „gradusów”. Obserwuje się wśród miejscowych rolników, wśród rolników z zamilowania, ogromny pęd do wiedzy i podnoszenia kwalifikacji. Z 605 rolników indywidualnych już kilkudziesięciu skończyło niedawno kursy na tytuł mistrza upraw ogrodniczo-warzywnych (w Radwanicach) oraz mistrza-hodowcy bydła (w Sieroszwicach i w Kłebanowicach), kilkunastu młodych ludzi uczęszcza do Zespołu Szkół Rolniczych w Szprotawie i Nowym Miasteczku, kilkunastu do Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Głogowie.

KONCZYMY objazd gminy. Moi rozmówcy zasadniczą przeszkodę w intensyfikowaniu miejscowego rolnictwa widzą w niedostatku środków do produkcji rolnej, zwłaszcza nawozów, nasion polipastów bądź konicznych perskiej. A na okolicznych polach obok kółkowych kombajnów widać było sporo snopowiązałek i zwykłych żniwiarek.

SZCZEPAN R. ŁAWNICZAK



„Po znajomości”

W odpowiedzi na list pt. „Po znajomości” opublikowany w numerze 24 „Konkrety” — Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy Oddział w Legnicy wyjaśnia:

Przytoczone w liście obywateli Elżbiety Ostolskiej fakty pokrywają się z prawdą. Winę nieodpowiedniego postępowania z klientką ponosi kierowniczka zakładu ob. Anna Szwałb, która została ukarana nagana z wpisaniem do akt osobowych, a pozostali personel pouczony o obowiązках obsługi zakładu w zakresie obsługi klientów i dyscypliny pracy pracowników zatrudnionych w usługach.

Z-ca dyrektora
d/s usług i produkcji
STANISŁAW TAWERSKI

„Gdzie popadnie”

W związku z listem zamieszczonym w numerze 21 „Konkrety” pt. „Gdzie popadnie” — Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Legnicy uprzejmie informuje:

Zgodnie z dokumentacją techniczną opracowaną dla osiedla M. Kopernika w Legnicy oraz obowiązującymi normatywnymi, w osiedlu tym przewidziane są wszystkie obiekty i urządzenia poruszone w liście. I tak np. oprócz placów zabaw dla dzieci jak i zielenców, w osiedlu przewidziano ogród, pięć boisk do gier sportowych w rejonie ulicy Jowisza, trzy komplety wszystkich boisk przy dwu szkołach. Ponadto w osiedlu projektowane są podziemne stanowiska do garażowania w liczbie 815, które jednak ze względu na duży koszt jednostkowy nie znalazły dotychczas kandydatów na użytkowników. Poza tym projekt przewiduje 1285 miejsc parkingowych w osiedlu.

Ponieważ osiedle znajduje się w trakcie realizacji, urządzenia te będą realizowane sukcesywnie w miarę wznoszenia nowych budynków mieszkalnych i odpowiednio do mocy przerobowych przedsiębiorstw wykonawczych. Spółdzielnia wysoko ceni każdą konstruktywną inicjatywę mieszkańców i chętnie korzysta z ich udziału w ulepszeniu osiedli, jak to ma miejsce np. przy ul. Asnyka. Kierując się jednak zatwierdzonym projektem osiedla spółdzielnia nie jest w stanie uwzględnić wszystkich żądań mieszkańców, często nawet sprzecznych ze sobą i z założeniami projektu.

Z-ca prezesa
d/s ekonomicznych
Woj. Spółdzielni Mieszkaniowej
mgr KAZIMIERZ SENIOW

„Nie jesteśmy gorsi”

W związku z opublikowanym w numerze 15 „Konkrety” listem pt. „Nie jesteśmy gorsi” — Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki Oddział Rejonowy w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Z terenu miasta Polkowice aktualnie dysponujemy sześcioma tematami kartek krajoznawczych, tj.:

- czarno-białe — „Widok ogólny”
- czarno-białe — „Osiedle mieszkaniowe”

- barwne — „Restauracja „Diagonala”
- barwne — „Pawilon handlowy”

- barwne — „Dwa ujęcia Ratusza”

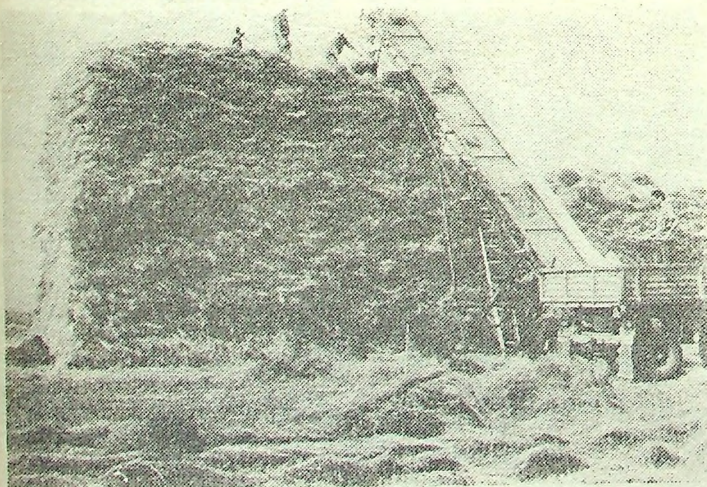
W 1975 r. zostały złożone scenariusze na wykonanie kartek krajoznawczych o tematyce:

- osiedle Krupnickiego,
- osiedle Sienkiewicza,
- dom towarowy „Maria”,
- oraz propozycje wznowień poprzednich tematów.

Równocześnie zaznaczam, że cykl wydawniczy podanych scenariuszy na początek każdego roku kalendarzowego trwa 3 lata. Biorąc pod uwagę wydłużony cykl wydawniczy w miastach dynamicznie rozwijających się nie nadążamy za życzeniami klientów. Odnośnie braku błon fotograficznych wyjaśniamy: sieć nasza nie jest traktowana jako priorytetowa w uzgodnieniach handlowych. Przykładem tego może być nasze zamówienie półroczne na błony fotograficzne 1 fakt: zamówiono 55 tys. szt., przyznano w uzgodnieniu z producentami 9.600 szt. Jak wynika z przytoczonych cyfr realizacja zamówionych błon fotograficznych była poniżej potrzeb rynkowych.

Równocześnie dziękuję naczelnikowi miasta Polkowice za propozycje nowych scenariuszy, które niezwłocznie przesyłamy do przedsiębiorstwa celem realizacji.

Z-ca dyrektora
STEFAN ŁAMPARSKI

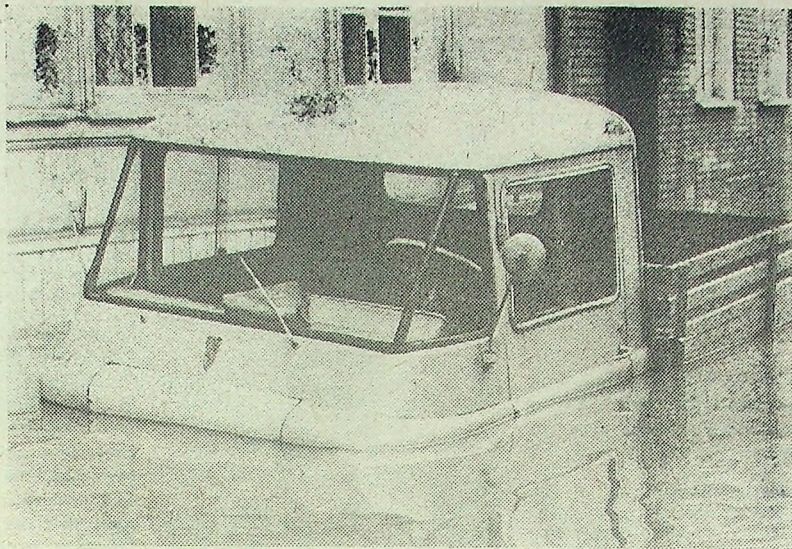
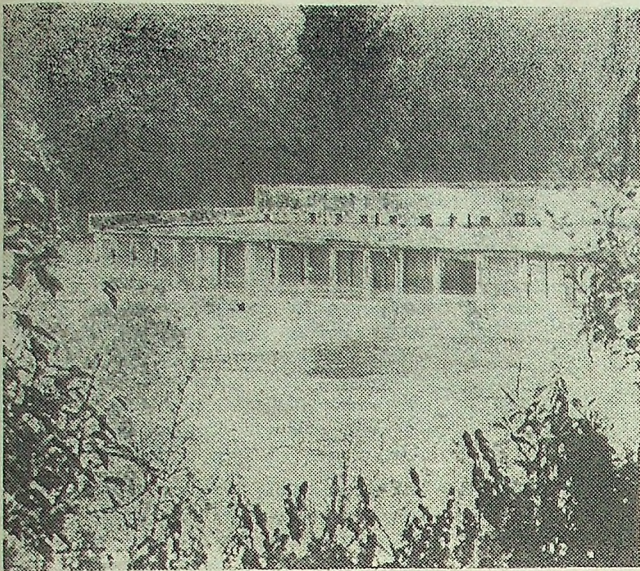




WIELKA WODA

Zdj.: KRZYSZTOF
RACZKOWIAK
Tekst: STANISŁAW
MALECKI





nie łagodzą optymistyczne wieści o pogodzie w innych regionach kraju. Przerwano żniwa w całym województwie. Deszcz oraz gradobicie w północnych terenach legnickiego położyły zboże na obszarze wielu hektarów, zalały uprawy okopowych i warzyw...

Kryzys nastąpił w nocy z poniedziałku na wtorek. Ogłoszono stan ostrego pogotowia, do działania przystąpił Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy. Z brzegów spokojnej przez wiele lat Kaczawy oraz pozostałych rzeczek województwa wystąpiła woda. Pierwsze zostały dotknięte klęską gminy w pobliżu Złotorii. Rozpoczęła akcja ratownicza. We wczesnych godzinach nocnych wysoka fala dotarła do Legnicy, woda wdarła się do miasta od strony Przytkowa wzdłuż ulicy Jaworzyńskiej. Zostały zalane tereny obok Kaczawy. Nad ranem przystąpili do wielogodzinnej, ofiarnej akcji żołnierze Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. W dotkniętych falą wody rejonach miasta ustawiono zapory z worków wypełnionych piaskiem. Zmobilizowano załogi zakładów prac. do akcji przeciwpowodziowej skierowano liczne środki transportowe. Wczesnym rankiem uległa awarii główna stacja zasilająca Legnicę w energię elektryczną. Od godzin ósmej popłynął prąd ze źródeł rezerwowych. Ofiarna akcja służb energetycznych nie była w stanie zapobiec zalaniu przez wodę mniejszych stacji zasilania. Poważnym awariom uległy wezły łączności telefonicznej utrudniając normalną pracę wielu instytucji oraz akcje

przeciwpowodziową. Z mieszkań położonych najniżej, zalanych wodą do sporej wysokości, ewakuowano lokatorów oraz wywieziono najbardziej zagrożony dobytek. Sporo ucierpiał pojazd w garażach w rejonie ulicy Jaworzyńskiej i przyległych, wiele z nich odciągnięto na tereny niezagrożone.

W czasie, gdy obserwowaliśmy przebieg powodzi na ulicach Legnicy, w dalszym ciągu trwała akcja przeciwko gromnemu żywiołowi. Żołnierze układali zapory piaskowe, ekipy Zakładu Energetycznego usuwały awarie, trwał ostry dyżur w wielu instytucjach oraz zakładach pracy. W miejscach dotkniętych żywiołem przebywali przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta oraz prokuratury. W pełnym pogotowiu odbywali służbę funkcjonariusze MO. To, czego świadkami byliśmy na miejscu, w Legnicy, utrwalił na zdjęciach. Obraz sytuacji jest wymowny. Brudna woda wdzierała się do piwnic, niszczyła patyki oraz kępy wymulonej trawy. Po zalanych falą wody ulicach z trudem przedzierały się samochody ciężarowe. Osobowe, z zalanymi silnikami, tkwiły w wodzie oczekując na odholowanie przez ciągniki. Ludzie, chcąc dostać się do domów, brodźli w wodzie nie bacząc na przemoczoną odzież. Ze sklepów zniknęły zapasy gumowego obuwia, sporym rytasem stały się duże parasole. Jedynie bodajże dzieci były zadowolone z żywiołu traktując płycej zalane chodniki, jako miejsce świetnej zabawy.

W chwili, gdy pisałem te słowa (późne godziny popołudniowe), poziom wody na ulicach pozostawał niezmieniony, sytuację w najbardziej zagrożonych punktach miasta opanowano. Nieustający jednak deszcz nie pozwalał na zbyt optymistyczne prognozy.

Przyznać trzeba, że mieszkańcy miasta wykazali dużą dyscyplinę. Zmalały, początkowo tasiemcowe, kolejki w sklepach spożywczych. Lokatorzy zalanych wodą mieszkań działali w większości z opanowaniem zdając sobie sprawę z powagi sytuacji. Szybka i sprawna organizacyjnie akcja ratownicza zapobiegła szeregu szkodom, choć i te będą niewątpliwie bardzo poważne. Wielkość ich poznamy po zakończeniu akcji przeciwpowodziowej.

W CAŁYM województwie pod wodą znalazły się tysiące hektarów. Akcję ratowniczą w szczególnie trudnych warunkach prowadzono w gminach: Złotoria, Chojnów, Krotoszyce, Zagrodno, Paszowice. W niektórych miejscowościach trzeba było ewakuować nie tylko ludzi, ale także inwentarz.

Sroda przed południem. Deszcz ustał. W ciągu nocy poziom wody podniósł się jednak znacznie. W Legnicy pod wodą znajdują się ul. Jaworzyńska, Lampego, Mickiewicza, Lenina, Reymonta, Hanka Sawickiej i kilku innych. Woda zalała plac Słowiański. Do akcji włączono dalsze jednostki wojska i straży.

T RWAJĄCE od kilku dni opady deszczu nie wróżyły wiele dobrego. Niepokoiły komunikaty nadchodzące z ościennych, górzystych województw — jeleniogórskiego oraz wrocławskiego, gdzie strugi nieustającej niemal ulewy, zapelniały w szybkim tempie potoki i rzeki. Rosnącego poczucia zagrożenia

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NA TAKĄ pogodę od dawna czekali, a z harmonogramu wynika, iż manatki trzeba zwinąć do końca lipca. Każda minuta jest droga. Co chwilę coś się wykopuje. Z początku nie mogę się połapać w datach, nazwach, które słyszę raz po raz. Nie nadążam notować...

— Co sprowokowało was do penetracji terenów nad jeziorem koskowskim. Czy to sprawa tzw. nosa?

— Nosem to archeologia nie powinna się kierować. Otrzymaaliśmy z tego terenu mnóstwo najprzeróżniejszych szczątków, bądź też całych eksponatów. Przysyłały nam to dzieci i pedagodzy z okolicznych szkół. Postanowiliśmy wziąć się do tej sprawy. Już pierwszy wykop, jaki zrobiliśmy nad jeziorem potwierdził przypuszczenia, że ok. 800–500 lat przed naszą erą nad jeziorem znajdowała się osada handlowa.

Odkopane fragmenty drewnianych konstrukcji dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że mieszkająca tu ógędaj ludność utrzymywała żywe kontakty handlowe ze światem. Świadczy o tym chociażby odkopane, dobrze zachowane wiosło, konstrukcja przystani. Samo jezioro nie jest już dziś tak duże jak przed stuleciami, kiedy to jego powierzchnia wynosiła 120 hektarów. Zostało tylko 50 ha. W tej chwili jest ono zamknięte i pozbawione jakiegokolwiek naturalnego zasilania. Natomiast stare mapy wykazują, że w tej dolinie znajdowało się wiele jezior połączonych ze sobą z ujściem do Kaczawy i dalej Odrą do morza.

Tyle wstępne wyjaśnienia doktora Gajewskiego. Ale przecież nie dlatego warszawscy archeolodzy wspomagani studentami z Polski i miejscową młodzieżą siedzą w Grzybianach już siódmy rok. Wstępne rozeznanie naukowców IHKM pozwalało sądzić, że znaleziska i odkrycia archeologiczne, jakich tu dokonano znajdują się wkrótce w księgach jako REWELACJA. I nie ma w tym żadnej przesady, prawosławnej kokieterii...

— Liczyliśmy się z możliwością poczynienia interesujących odkryć — mówi docent Bukowski. To jednak, co odkopaliśmy przeszło najsmielsze nawet oczekiwania. O tym, że osada pochodziła z VIII—VI w. p.n.e. leżała na „szlaku bursztynowym” wiedzieliśmy na początku ekspedycji. Teraz wypada nam dopisać sensacyjne wręcz szczegóły. O ile dotąd snuto teorie dotyczące rozwoju poszczególnych epok, w tym także epoki brązu, na podstawie jednostkowo znajdowanych fragmentów palenisk, czy przedmiotów z tego metalu, o tyle w Grzybianach natrafiliśmy na kompleks — całą faktorię. W tym roku odkryliśmy wielką pracownię do masowej produkcji przedmiotów brązowych. Oprócz kamiennych palenisk i pozostałości glinianych piecyków do topienia stopów miedzi zawierała ona jedną całą i kilkadziesiąt odłamków form do odlewania brzośców, naszyjników, grociaków strzał i innych drobniejszych przedmiotów. Znaleźliśmy fragmenty glinianych dysz do miechów, tygielków, tyżek odlewniczych oraz wiele przedmiotów towarzyszących wraz z odpadkami produkcyjnymi pracowni.

Dla tzw. kultury łużyckiej, której rozkwit na ziemiach polskich przebie-



Doktora Leszka Gajewskiego najczęściej zastać można właśnie w wykopie faktorii.

WYPRAWA PO REWELACJE

CZESŁAW PAŃCZUK

dał na pierwszą połowę I tysiąclecia p.n.e. odkrycia w Grzybianach stanowią prawdziwą rewelację naukową. Dostarczyły nam one bowiem wszystkich niemal dowodów na dokładniejsze, niż dotąd było możliwe, odtworzenie procesów technicznych związanych z ówczesnym odlewnictwem brązu. Odkrycia poczynione w bliskości legnickiej huty miedzi nabierają znaczenia symbolicznego, przemawiając za ponad 2500-letnią tradycją metalurgii miedziowej w tym rejonie.

W najbliższym sąsiedztwie pracowni brązu natrafiliśmy na pozostałości dymarki do wytopu żelaza z rud darniowych, które należy datować na II—IV w. n.e. Znaleźliśmy to świadczy o znacznie powszechniejszej produkcji tego metalu w dorzeczu Odry, w czasie, gdy ziemie polskie znajdowały się pod wpływem prowincji rzymskich położonych nad Dunajem.

— Jak będą wykorzystane wyniki badań waszej ekspedycji?

— W tym roku chcemy wstępnie opracować przebiegający materiał. To będzie żmudna robota. Trzeba bowiem wiedzieć, że do tej pory zebraliśmy i zinventaryzowaliśmy około sześciuset elementów, a kilkadziesiąt następnych czeka na skatalogowanie. Czekają nas mnóstwo analiz, porównań, szkiców, map, rysunków itp. Dobrze byłoby, gdyby całość wstępnych opracowań była gotowa do przyszłego roku. Zamierzamy, na bazie naszych badań, urządzić w przyszłym roku, w Legnicy międzynarodowe sympozjum poświęcone właśnie Grzybianom. Z dotychczasowej przychylności władz województwa i Legnicy mniemamy, że ten zamiar uda nam się zrealizować...

— Przychylnosć — to brzmi trochę za skromnie — włącza się doktor Gajewski. Bardziej trafne byłoby określenie troski. Na co dzień otrzymujemy liczne dowody żywego za-

resowania tym, co robimy. Zgłaszamy zapotrzebowanie na ludzi — w mgnieniu oka zjawiają się nasi pomocnicy. Jest upał — przyjeżdża wólgę z Urzędu Wojewódzkiego z olbrzymią porcją lodów. Dziś np. dostaliśmy ser i maślanke od Muzeum Miedzi i tak jest niemal każdego dnia. Czyż to nie jest sympatyczne?

W bliskości nowego wykopu archeologów (stary dawno już porósł trawą i nie wierzcie w jakiś sposób zginęło ogrodzenie zabezpieczające głęboki dół, kryjący w swych czeluściach fragmenty 2500-letnich konstrukcji drewnianych), przy drodze grzebie w ziemi ekipa pod wodzą magister Sokołowskiej z Muzeum Miedzi. Z kobiecą dokładnością odkrywa kolejne groby ciałopalne. Zachowane w całości naczynia i ozdoby. Te ostatnie, dla potwierdzenia badań naukowców z Warszawy wykonane są z brązu i „pasują” do znalezionych w pracowni form odlewniczych. Cmentarzysko jest ogromne. Wszystkich grobów zbadać nie sposób, ale już te częściowe badania pozwalają stwierdzić, że mieszkańcy tej ziemi mieli przed tysiącami lat

cy zdobyli we wsi zaufanie, które trudno wytłumaczyć. No bo jak określić sytuację, gdy dwa słowa któregoś z członków ekspedycji otwierają im kredytowe konto w miejscowym sklepie. Sam byłem świadkiem, jak doktor Gajewski uśmiechem załatwił sobie wcale niezłą partię konserw...

Kiedy opuszczałem kwatery archeologów, po budynku niósł się wspólny zapach grochówki, pitraszonej naprędce przez studentkę poznańskiego uniwersytetu Marię Mularczyk, a cała ekspedycja złożona z dwóch naukowców, jednej rysowniczką, jednego informatyka-metodologa i trzech studentów przetykała ślinkę na myśl o smakowitej potrawie z wkładką.

Tutaj, przy stole wszyscy równi. Tam na placu każdy ma swoje, ściśle określone zadanie. Nie udało mi się tylko ustalić, co w archeologicznej ekspedycji robi informatyk. Owszem spytałem, ale odpowiedź magistra Jerzego Gaula była co najmniej wymijająca: — Pomnażam dorobek nauki polskiej.

Dowiedziałem się od archeologów, że nie mogę wyjechać z Grzybian, nim nie wstąpię do kościółka, który z zewnątrz niczego ciekawego nie przedstawia, ale za to w środku... Rzeczywiście. Hałaśliwie jakoś we wnętrzu. Jakies postukiwanie, skrobanie. Wygląda to dosyć podejrzanie...

Okazuje się, że ściany kościółka stały się terenem penetracji plastyków z Krakowa. Od kilku tygodni pani Teresa Żurkowska i pan Tadeusz Stopka dokonują żmudnych odkrywek, które nasuwają przypuszczenia, iż na tynkach świątyni zachowało się oryginalne malarstwo gotyckie.

— Skierował nas tutaj wojewódzki konserwator zabytków — informuje pani Żurkowska. W kościółku zakładano nowe lampy elektryczne, trzeba było przekuć w ścianach rowki i otwory pod przewody. Już po pierwszych uderzeniach młotka, pod odpryskami tynku pojawiły się malowidła. Dokonane przez nas wstępne rozpoznanie każe sądzić, że to malarstwo ściennie pochodzić może z gotyku lub najdalej z wczesnego renesansu. Odkrywanie i konserwacja są bardzo utrudnione. Kościół w ciągu stuleci był kilkakrotnie przemalowywany. Przed malowaniem ściany są myte i czyszczone, a to jak wiadomo niszczy poprzednie malowidła. Odszkrobaliśmy już świętego Mikołaja, jawi się perspektywa częściowego przynajmniej odświeżenia kolejnych malowideł. Eksperti i konserwatorzy zabytków decydują, czy nadaje się to do konserwacji. Jeśli tak, to Grzybiany będą miały niezwykle rzadki zabytek...

I i pomyśleć tylko, że rolnicze Grzybiany niczym szczególnym do tychczas się nie wyróżniały. Żyli sobie spokojnie z dala od głośniejszych szlaków. Miały swój sklep, szkołę, kościółek i część jeziora. Teraz oto otwierają się przed wsią szanse, o jakich jeszcze niedawno nikomu się nie śniło. Po pierwsze: faktoria. Po drugie: niezwykle rzadkie malarstwo gotyckie.



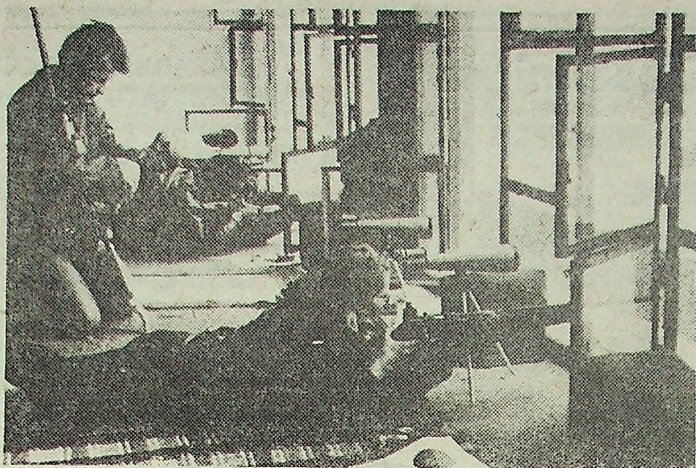
Kościółek niczym szczególnym się nie wyróżnia...

Zdjęcia autora

DO TEJ imprezy przygotowywali się długo i solidnie. W rozgrywkach strefowej zajęli drugie miejsce — za Opolem — i zakwalifikowali się do finałów centralnych zawodów strzeleckich Ligi Obrony Kraju. Duży to sukces, który zdopingował ich do nasilenia treningów. Z niecierpliwością czekali na wyjazd do Bydgoszczy, zwłaszcza że sądząc po wynikach w poszczególnych konkurencjach, mieli szanse na zajęcie przynajmniej jednego miejsca.

Zawody wyznaczono w terminie 1-3 lipca. W przeddzień wyjazdu nastąpiło wielkie rozczarowanie. W Zarządzie Wojewódzkim LOK oświadczono, że nie z tego nie wyjdzie, gdyż... nie udało się załatwić transportu. Część rozgoryczonych sportowców odwiedziła redakcję. Przecież było — stwierdzili — dużo czasu na dogranie spraw organizacyjnych. Jeżeli by się to nie udało lokowskim władzom wojewódzkim, w każdym innym mieście można było znaleźć pomyślne rozwiązanie. Widocznie komuś na tym nie zależało.

Wyjazd do Bydgoszczy nie doszedł do skutku i spowodował wielkie rozczarowanie utalentowanej młodzieży i jej opiekunów. Rzecz to rozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę bogate tradycje tej dyscypliny w zagłębiu międzywym, a zwłaszcza w Legnicy. To przecież legnicki Jerzy Romik wywalczył pierwsze punktowane miejsce dla Polski w Igrzyskach Olimpijskich, zajmując szóste miejsce na olimpiadzie roku 1960 w Rzymie. Z miasta tego wywodzi się także „ustrzelczona” rodzina Somoćkich, Ryszard Opaliński. Zdzisław Uciurkiewicz i wielu innych. Przez długie lata sekcja LOK zajmowała czołowe miejsca w rozgrywkach II ligi i miała duże szanse na awans do ekstraklasy. W pewnym momencie, przed reorganizacją administracji, wycofano ją z rozgrywek. Powody tego posunięcia były jednoznaczne. Liga Obrony Kraju, ze zrozumiałych względów, nie musi być zainteresowana wyczynem najwyższej klasy. Zależy jej przede wszystkim na popularyzowaniu swoich osiągnięć w sportach obronnych i to w swojej branży. Tego, czy drużyna występować będzie w



Fot. Krzysztof Raczewski

SZANSA

ZYGMUNT ŁUSZCZ

którekolwiek z lig centralnych nie bierze się pod uwagę w ogólnopolskiej rywalizacji. Stąd też, pisaliśmy o tym przed kilkoma laty, niechęć LOK do wysokiego wyczynu. Przecież z tym łączą się olbrzymie wydatki i trudy organizacyjne.

Niezależnie od pewnych tendencji strzelectwo w zagłębiu międzywym rozwija się i ma coraz więcej zwolenników. W chwili obecnej działają cztery kluby strzeleckie LOK w Legnicy (ten z bogatymi tradycjami), Głogowie, Lubinie i Złotoryi. Opiekunowie młodych zawodników i zawodników (głównie młodzieży szkolnej) wychowali już sporo talentów, które przy zapewnieniu odpowiedniej opieki mogłyby wyrosnąć na następów najlepszych zawodników kraju. Mamy na myśli przede wszystkim Daniela Mazana i Romualda Kaleńczyka z Lubina; finalistkę V Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży Alinę Ka-

lenczyk z Głogowa oraz Wiesława Pietera ze Złotoryi. Ostatnie kilkanaście miesięcy pokazało, że województwo legnickie stać na skompletowanie dobrego zespołu, biorąc przy tym pod uwagę fakt, iż w większości szkół ponadpodstawowych wykazuje się dużą troską o rozwój sportów obronnych.

Dlaczego więc sport ten nie może wyjść z impasu i gdzie tkwią tego przyczyny? Jedną z podstawowych to brak fachowej kadry. W całym województwie jest tylko dwóch instruktorów — Genowefa Krupińska w Lubinie i Józef Zastawicki w Złotoryi. Ze strzelnicami też nie jest najlepiej. Posiadają je Jawor Lubin i Złotoryja, budowana jest w Głogowie. O tych sprawach w Legnicy pisaliśmy już kilkakrotnie. Jedyną strzelnicą jest bardzo przeciętna i trudno myśleć o organizowaniu na niej treningów. Wiele lat temu miała się rozpocząć budowa nowego o-

biektu obok strzelnicy istniejącej na ul. Bielańskiej. Potem odstąpiono od zamiaru i opracowano dokumentację na strzelnicę w Bartoszowie. Dokumentacja leży w biurku i nikt nie może powiedzieć, kiedy zacznie się coś dziać.

Fachowcy, obiekty, a dodatkowo brak sprzętu, urządzeń do tarcz obrotowych to jedna strona medalu. Druga to sprawy mecenatu. Cztery istniejące kluby strzeleckie podlegają Lidze Obrony Kraju, która jak już wspomnieliśmy, ma swoje zainteresowania, a ponadto nie dysponuje odpowiednimi środkami na sport wyczynowy. Z pomocą mogłaby przyjść Wojewódzka Federacja Sportu, gdyby kluby te zostały sfinansowane. Ścisłe przepisy nie pozwalają jej finansować jednostek bezpośrednio nie podporządkowanych. Stąd też całe kłopoty i rozczarowania.

Sprawa wydaje się bardzo prosta do rozwiązania. Po prostu jak najszybciej należy powołać Okręgowy Związek Strzelecki i skupić w nim wszystkie istniejące sekcje. Działając z pewnością się znajda, choćby z grona byłych zawodników. Ci sami mogliby z powodzeniem — chociaż nie mają oficjalnych uprawnień — prowadzić zajęcia szkoleniowe. Jak oświadczył prezes Mirosław Sliwiński, Wojewódzka Federacja Sportu chce jak najszybciej utworzyć okręgowy związek i pilnie czeka na podanie ręki ze strony współpartnerów. Jak najszybsze nawiązanie współpracy LOK z WFS wyjdzie na korzyść obu stronom, a szczególnie młodzieży uprawiającej tę dyscyplinę sportu. Jeżeli szybko uda się do tego doprowadzić, nie będzie w przyszłości kłopotów ze sprzętem i amunicją, a przede wszystkim z organizacją różnego rodzaju imprez nie tylko lokalnych, ale również i poważniejszych, pozwalających zawodnikom na stałe podnoszenie swych umiejętności.

ROLA, jaką spełniają sporty obronne jest powszechnie znana. Trzeba więc jak najszybciej spełnić postulat młodych strzelców i ich opiekunów. Zagłębie międzywym stać na posiadanie dobrego zespołu, w przyszłości nawet pierwszoligowego. Tej szansy nie wolno zmarnować.

Gdyby nie akrobaci...

OSTATNIEGO dnia lipca nastąpiło w Łodzi oficjalne zakończenie V Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Podsumowano wyniki, rozdano nagrody i wyróżnienia. Po raz pierwszy w imprezie tej wystąpiły reprezentacje 49 województw, a wśród nich 55-osobowa ekipa województwa legnickiego. Nasi przedstawiciele nie zaprezentowali się, niestety, najlepiej. W klasyfikacji generalnej zajęli dopiero 35 miejsce. Młodzież zagłębia zdobyła po trzy złote, srebrne i brązowe medale, a w punktacji łącznej 334 punkty.

Na ten dorobek zapracowali przede wszystkim akrobaci Górnik Złotoryja i Victorii Jawor. Oni to właśnie zdobyli aż siedem z dziewięciu medali, nie mówiąc już o miejscach punktowanych. Złote medale wywalczyli: Beata Węgrzyn i Dorota Łukus, Roman Trzeciak i Jerzy Kupczyk (Górnik Złotoryja) w synchronicznych skokach na trampolinie oraz złotoryjska dwójka Sławomir Hatada i Bogdan Zając. Na drugim miejscu uplasował się w skokach na batucie Jaworzanin Janusz Podeszwa, a trzecie miejsca wywalczył jego koledzy klubowi Ma-

riusz Sierszeń i Adam Sidoriewicz w synchronie oraz Marek Łyczak na batucie. Na czwartym miejscu znalazła się Renata Gęsierska z Górnik (trampolina) oraz dwójka Jaworska Arkadiusz Majczak i Janusz Zacharow, na piątym Irena Kaszczyńska (batut) z Górnik, natomiast na szóstym mieszana dwójka z Victorii i Piasta Legnica Irena Szczuchura — Janusz Polecki. Ciekawie też przedstawiała się punktacja końcowa w tej dyscyplinie. W rywalizacji juniorek młodszych Legnica znalazła się na trzeciej pozycji, juniorek młodszych na drugiej, a w łącznej klasyfikacji w tej kategorii pewnie na pierwszym miejscu. W grupie starszej zajęliśmy czwarte miejsce, a w łącznej punktacji województwa Legnica uplasowała się na drugiej pozycji, wyprzedziła ją jedynie Warszawa, która wprowadziła do finałów znacznie więcej akrobatów.

Przedstawiciele pozostałych dyscyplin zdobyli tylko dwa medale srebrne. Zdobyli je przedstawiciele lekkiej atletyki i podnoszenia ciężarów. Byli zawodnik Zagłębia Lubin (obecnie Górnik Zabrze) Edward Sarul,

który reprezentował jeszcze barwy województwa wywalczył srebro w pchnięciu kulą. Podobnie spisał się ciężarowiec Ryszard Potyra z Górnik Polkowice występujący w wadze superciężkiej. Czwarte miejsca zajęli: Ryszard Grobelny z Piasta Legnica w szabli oraz lubiński lekkoatleta Mirosław Buczyński (trójskok) i Jarosław Szczypiński w skoku wzwyż. Na piątą pozycję uplasowali się lekkoatletka Małgorzata Mizgała i ciężarowiec Zagłębia Lubin Mirosław Stapor, a na szóstym w biegu na 1500 m z przeszkodami lubiński Ryszard Ziembicki.

PRZEDSTAWICIELE kolarstwa, żeglarskiego, strzelectwa, tenisa ziemnego i boksu nie w Łodzi nie działali. Okazali się jeszcze za słabi na arenie ogólnopolskiej. Przed wyjazdem do Łodzi liczone na lepszy dorobek. Dotyczy to przede wszystkim Ryszarda Grobelnego i florecistki Irminy Wardęgi, których stać było na zanieżenie się w pierwszej trójce. Po nich spodziewano się lepszej postawy bokserów. Na gorąco nie chcemy komentować występów młodzieży Zagłębia w V Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Uczynimy to w jednym z najbliższych numerów „Konkretów” po zapoznaniu się z opiniami bezpośrednich obserwatorów tej największej młodzieżowej imprezy w kraju. (Zet)



Zarząd Województwa Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Legnicy organizuje w sobotę, 6 sierpnia, na stadionie miejskim w Lubinie pierwsze otwarte mistrzostwa województwa legnickiego w ringu w konkurencjach: trójkł mieszane (zakładów pracy i instytucji), trójkł rodzinne oraz dla oldboyów. Najlepsi uczestnicy lubińskich zawodów wezmą udział w mistrzostwach Polski, które odbędą się w dniach 27-28 sierpnia w Poznaniu. Zgłoszenia do tej ciekawej imprezy przyjmuje biuro ZW TKKF w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 1, telefon 289-94, pisemnie lub telefonicznie. Można też będzie się zgłaszać bezpośrednio na stadionie na godzinę przed zawodami. Impreza rozpocznie się o godzinie 11. (Sig)

Na zakończonych w ubiegłym tygodniu lekkoatletycznych mistrzostwach Polski Danuta Cały z Zagłębia Lubin zdobyła tytuł wicemistrzyni kraju w pięcioboju.

Występujące w piłkarskim Pucharze Polski Zagłębie Lubin 7 bm. o godz. 17 na stadionie w Lubinie rozegra mecz z Avia Świdnik.

Technikum i Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa

w Chrośniku, 59-311 Krzeczyn Wielki

OGŁASZA ZAPISY

do 3-letniego Zaocznego Technikum i Średniego
Studium Mechanizacji Rolnictwa

na rok szkolny 1977/78.

Podania o przyjęcie do wybranej szkoły należy
składać w terminie do dnia 20 sierpnia 1977 r.

Do podania należy dołączyć: ● świadectwo ukoń-
czenia szkoły, ● skierowanie z zakładu pracy lub
urzędu gminnego, ● 2 fotografie.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szko-
ły w godz. od 10 do 14, telefon Lubin 420-61.

461-k

DYREKCJA „SPOŁEM” WSS
Oddział w Lubinie

UPRZEJMIE INFORMUJE, ŻE

TARGOWISKO MIEJSKIE W LUBINIE

z dniem 1. VIII. 1977 r.

BĘDZIE CZYNNE W KAŻDY DZIEŃ TYGODNIA

z wyjątkiem niedziel i świąt.

462-k

Tow. BRONISŁAWOWI PALUSZKIEWICZOWI

prezesowi Spółdzielni Inwalidów „Piast” w Legnicy, wyrazi głębokiego współ-
czucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

ZARZĄD, RADA ZAKŁADOWA I POP Z MIĘDZYWOJEWÓDZKIEJ
USŁUGOWEJ SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW „PIAST” W LEGNICY.

460-k

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

ZGUBIONO przepustkę komputerową
102065 Leszek Jedrusik, Lubin, Niepo-
dległość 4A, wydaną przez ZG „Pol-
kowice”, 20405 g

SPRZEDAM samochód „Simca Aron-
de” do remontu. Wiadomość: Polkowi-
ce, tel. 516-91 po godz. 18 20406 g

ZGUBIONO asygnatę nr 8721 z dnia
26 maja 1977 r. na nazwisko Antoni
Kawerski wydaną przez Skład Opatowy
w Chojnowie g 012336

SZCZĘŚLIWE LOSY

Wielka Loteria Fantowa „Święta
Prasy 77” ciesząca się wielkim powo-
dzeniem dobiega końca. Kolejnymi
nabywcami szczęśliwych losów z sa-
mochoodem „fiat 126p” okazali się: Le-
szek Kujawa, zam. w Pustkowie Zu-
rawskim, woj. wrocławskie, Roman
Stanisław, zam. w Rybnicy k/Jeleniej
Góry, Mirosław Poniżnik, zam. w Gry-
fowie Śląskim, Stanisława Kaluzin-
ska, zam. w Wojciszowie, woj. jele-
niogórskie, Jacek Zembrzński, zam.
we Wrocławiu, uczeń III klasy Liceum
Ogólnokształcącego we Wrocławiu.
Gratulujemy

**ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA
KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
W LUBINIE**

z siedzibą w 59-321 Księginice, woj. Legnica,
tel. 483-94

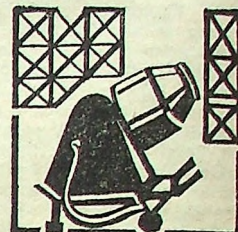
OGŁASZA ZAPISY

młodzieży męskiej do klas I na rok szkolny 1977/78

w zawodach:

- MURARZ,
- BETONIARZ-ZBROJARZ,
- CIEŚLA BUDOWLANY,

- MALARZ BUDOWLANY (przyjmowane są także
dziewczęta).



NAUKA TRWA 2 LATA

Warunki przyjęcia do szkoły:

- podanie i życiorys (własnoręcznie napisane),
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- wiek 15—17 lat,
- metryka urodzenia (do wglądu),
- świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wy-
branego zawodu,
- trzy fotografie.

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w interna-
cie. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudnieni są na te-
renie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy
i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum
budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.
Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych; o przyjęciu de-
cyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wy-
żej), które należy przesać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY

81-k

**OŚRODEK SZKOLENIA MOTOROWEGO
PZMoł.
w Legnicy**

zatrudni etatowych pracowników na następują-
ce stanowiska:

- ◆ **INSTRUKTORÓW** nauki jazdy,
- ◆ **1 INSTRUKTORA**
zajęć praktycznych,
- ◆ **WYKŁADOWCĘ**

Wymagane są obowiązujące uprawnienia.

Szczegółowych informacji udziela biuro Polskiego
Związku Motorowego w Legnicy, ul. Mickiewicza 10,
tel. 237-20 w godzinach od 8 do 16.

88-k



„Wyjście do klienta”

Spieszę donieść, że opublikowany artykuł pt. „Wyjście do klienta” (nr 23 „Konkrety”) wprowadził mnie w zadumę i zakłopotanie.

Oto jak została przyjęta „kontrpropozycja” giełdy plastyki ostatnio zorganizowanej w DKZM z okazji wolnej soboty, gdzie pokazano dzieła ambitne znanych twórców. Na wystawionych do sprzedaży 30 obrazów sprzedano jeden. I oto w tydzień po tym wydarzeniu przed supersamem „człowiek skromny i niepozorny” trafił do serc „głodnych estetycznych doznań”, bez zorganizowanego mecenatu nad sztuką „zainteresował rzeszę ludzi”.

Skróć lokalizowany został nowy salon wystawowy, a „skromny i niepozorny” człowiek dowiódł się i to dzięki „Konkretem”, że nie wyrażamy zachwytu nad jego działalnością, otworzy nowy „salon” na pobliskiej łączce, a może do drzwi będzie pukał. Jeżeli społeczeństwo nie da recepty na takie propozycje to urzędowo niczego się tu nie załatwi.

Dom Kultury Zagłębia Miedzowego w Lubinie prowadzi cykliczną imprezę pt. „W kręgu sztuki”, gdzie prezentowane są najnowsze tendencje w sztuce współczesnej, a zajęcia prowadzi historyk sztuki. Odbijają się także, jak już wspominałem, giełdy sztuki zarówno twórców amatorów jak i profesjonalistów w cyklu miesięcznym. Jest to odjęta permanentna działalność kształcąca dobry gust odbiorcy.

Dowody uznania społecznego dla „dział” wystawianych z okazji owego „kiermaszu” należy więc przyjmować z przyzwyczajeniem oka.

Z up. prezydenta miasta Lubina
Kierownik Wydziału Kultury,
Kultury Fizycznej i Turystyki
mgr MICHAŁ MATKOWSKI

„Mówi się ...”

Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wsielskich w Legnicy Oddział w Lubinie w odpowiedzi na publikację zamieszczoną w numerze 23 „Konkrety”

z dnia 10. VI. 77 r. pt. „Mówi się...”

uprzejmie wyjaśnia:
Część urzędowego terenu przy Szkole Podstawowej nr 9 na osiedlu „Przylesie” w Lubinie uległo zmniejszeniu (ogrodzenie, droga, śmietnik) w związku z podjęciem decyzji budowy przejścia podziemnego łączącego osiedle „Przylesie” z osiedlem „Świerczewskiego”.

Wejście na część terenu szkoły było konieczne i nieuniknione, w związku z przełożeniem uzbrojenia podziemnego: kanalizacji sanitarnej, deszczowej, sieci wodociągowej i gazowej oraz kabla energetycznego 30 kV, które kolidowały i uniemożliwiało rozpoczęcie robót wyżej wymienionego przejścia podziemnego.

Przełożenie uzbrojenia podziemnego kolidującego z przejściem podziemnym zostało wykonane zgodnie z dokumentacją techniczną opracowaną przez „Miastoprojekt” — Zielona Góra, Oddział w Lubinie, ul. Lenina 16 a.

Z up. dyrektora kierownik oddziału
gł. inspektor d/s realizacji
inż. ZDZISŁAW JAKUBOWSKI

„Słowa ... słowa”

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w numerze 22 „Konkrety” pt. „Słowa... słowa” — Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Legnicy Zakład Handlu w Głogowie Wytwórnia Wód Gazowanych w Ruszowicach uprzejmie wyjaśnia co następuje:

Po ukazaniu się pierwszej notatki „Głogowianka” z bolem” („Konkrety” z dnia 1.IV.77 r.) przeprowadziliśmy narady robocze ze zmianami produkcyjnymi obu linii technologicznych w WWSiG, na których zobowiązaliśmy osoby odpowiedzialne za jakość oraz całą załogę wytwórni do ścisłego przestrzegania reżimu technologicznego, ze zwróceniem szczególnej uwagi na procesy mycia i napełniania butelek. Poleciliśmy również, kosztem pracowników bezpośrednio obsługujących stanowiska za- i wyładunku obsadzać dodatkowe stanowiska kontroli jakości w celu uniknięcia podobnych przypadków (w chwili awarii lub braku dostatecznej ilości pracowników). Toteż niezbyt miłym dla nas zaskoczeniem było ukazanie się w czerwcowym wydaniu „Konkrety” artykułu pt. „Słowa... słowa”, w którym poinformowano czytelników, że WWSiG Ruszowice pomimo publicznej krytyki w dalszym ciągu beztrosko produkuje wode z jej jakości, zanieczyszczoną grzyzoniąmi, tuzinami z blizn nieokreślonym kwasem, od którego podobno jednemu z konsumentów nieomal nie wypadły zęby.

Sprawdziliśmy. Niestety, woda mi-

neralna zawierająca mysz pochodzi z naszej wytwórni — świadczy o tym etykieta. Stwierdziliśmy, że wymieniony produkt pochodzi z tego samego okresu co „Głogowianka” z bolem” (z zapasów magazynowych) i po części jest konsekwencją nieprawidłowej kontroli jakości spowodowanej awarią sieci elektrycznej.

Trudno natomiast zgodzić się z zarzutem, że po spożyciu „Głogowianki” odczuwa się osiłe pieczenie (szczypanie) z powodu zanieczyszczenia wody „niepożądanym” kwasem. Informujemy zatem uprzejmie, że wrażliwość to wywołuje dwutlenek węgla zawarty w produkcie — szczególnie wtedy, kiedy pije się wodę bezpośrednio z butelki o poj. 1 l.

Jesteśmy szczerze żałując pogorszenia się jakości (w ostatnich miesiącach) produkowanych przez nas napojów. Nadmieniamy, że napoje słodzone, o których była mowa w artykule nie mogą dotyczyć WWSiG z uwagi na brak produkcji od 5.V.76 do 1.IV.77 r. Obecna produkcja przeznaczona jest tylko na zaopatrzenie GS „SCH” Gaworzyc.

Praagniemy zatem na zakończenie za pośrednictwem „Konkrety” przeprosić konsumentów za nieodpowiednią jakość „Głogowianki” i raz jeszcze zapewnić, że dokończymy wszelkich starań, aby napoje chłodzące trafiające na rynek charakteryzowały się jakością oczekiwaną i akceptowaną przez odbiorców.

Dyrektor Z.H.
A. PAWLUS
Kierownik WWSiG
Ruszowice
mgr inż. TADEUSZ BANAS

„Co ma stróż do kultury?”

W ślad za piśmem dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy z dnia 24 maja br. w sprawie przekazania opinii na temat uwag zawartych w artykule pt. „Co ma stróż do kultury?” opublikowanym w numerze 11 „Konkrety” z dnia 18 III br. wyjaśniamy:

Zaistniała sytuacja dotycząca współpracy GOK ze szkołą, a szczególnie sprawa pianina leży wyłącznie w kompetencji zainteresowanych stron oraz miejscowych władz. Podzielamy również zdanie, że pianino bardziej przydatne jest w GOK. Uważamy, że współpraca GOK ze szkołą i odwrotnie powinna być pozytywna, tym bardziej że obydwie placówki realizują zbliżone zadania, a Krystyna Fik do czasu objęcia funkcji dyrektora GOK była nauczycielką w tej szkole.

Po otrzymaniu nominacji na stanowisko dyrektora GOK ob. Krystyna Fik zgłosiła się do WDK na konsultację, podczas których wyjaśniono wiele kwestii związanych z koordynacją działalności kulturalno-wychowawczej w gminie oraz dotyczących prowadzenia tej ważnej placówki. Kolejne konsultacje i instruktaż udzielane były na miejscu w Nielubi i w WDK oraz w czasie konferencji problemowych m. in. w Kalsku. Trudno jest wymagać by nowo mianowany dyrektor GOK od razu opanował całokształt problematyki diatego m. in. kierujemy w pierwszej kolejności tych pracowników bez egzaminu na studia magisterskie. W br. akademickim studia pedagogiczne w zakresie pracy k-o podejmują dyrektorzy GOK z Nielubi i Legnickiego Pola.

Praagniemy zauważyć, że WDK gromadzi jedynie roczne programy i plany pracy oraz niezbędne sprawozdania. Unikamy nikomu niepotrzebnej biurokracji. Dla porządku rzeczy stwierdzamy, że zarówno przed uroczystym otwarciem jak i na co dzień instruktorzy są bardzo często w placówkach terenowych udzielając porad i instruktażu. W Nielubi byli pracownicy działu programowania (6 razy), działu kadry (3 razy), działu artystycznego (7 razy). Ponadto kilkakrotnie był dyrektor i zastępca.

Przeprowadzono również zespołowe wizytacje klubów zgłoszonych do konkursu na najlepiej pracującą placówkę kulturalno-wychowawczą w 1976 r. (Dobrzewice, Kłoda, Zukowice, Glinica). Instruktorzy wyjeżdżali trzykrotnie na posiedzenia Gminnego Społecznego Komitetu d/s Kultury, które odbywały się przy znikomym zainteresowaniu 3-5 członków — przedstawicieli instytucji i zakładów działających na terenie gminy. Nie było ani razu przedstawicieli młodzieżowych organizacji. Niemniej faktem jest, że udział młodzieży w ulepszeniu bazy i prowadzeniu różnych form działalności jest relatywnie bardzo dobry.

Praagniemy zauważyć, że WDK nie prowadzi bezpośredniej działalności z amatorskim ruchem artystycznym w poszczególnych gminach. Organizujemy przeglądy, konkursy i festiwale, w czasie których sumujemy dorobek i wskazujemy na właściwe rozwiązania. Prowadzimy szkolenie instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego, dokonujemy weryfikacji ich wiedzy przyznając odpowiednie kategorie. Osiągany stopień, ale zauważalny postęp w tym zakresie rokuje nadzieję na dalsze wyrównywanie szans uczestnictwa w kulturze mieszkańców wsi.

Dyrektor
Wojewódzkiego Domu Kultury
mgr TADEUSZ MASOJC



W OPINII
LEKARZA

BIEGUNKI U NIEMOWIĄT

Zdrowe niemowlę oddaje dziennie kilka stolców, prawie bez zapachu, o niezbyt twardej konsystencji. Jeżeli stolców jest zbyt dużo, a przede wszystkim stają się one obfite, pieniste lub wodniste i mają kwaśny lub gnilny zapach, możemy mówić o biegunkach. Biegunka może mieć różne przyczyny. Najczęściej, zwłaszcza teraz, w okresie letnim, jest ona objawem zakażenia przewodu pokarmowego. Zwracam jednak uwagę, że właściwie każda choroba infekcyjna u niemowlęcia — przede wszystkim zapalenie uszu, ale również dróg oddechowych, ropnie skóry itp. — może przebiegać z rozwolnieniem. Dziecko w przeciwieństwie do dorosłego nie musi reagować specyficznymi objawami choroby — kaszlem, bólem itp., ale właśnie zaburzeniami żołądkowo-jelitowymi.

Biegunka, zwłaszcza gdy dołączy się do niej wymioty, jest zawsze stanem groźnym, tym niebezpieczniejszym, im mniejsze jest dziecko. Niemowlę ma bardzo mały zapas wody i soli mineralnych i w ciągu kilku, kilkunastu godzin, przy odpowiednio częstych wypróżnieniach, może dojść do ostrego kryzysu gospodarki płynami z bardzo ciężkimi następstwami dla dziecka.

Można próbować przeczekać 1-2 wolne stolce, stosując tylko leczenie dietetyczne i zapewniając dziecku dużą ilość płynów, ale w momencie, kiedy niemowlę oddaje stolec praktycznie w każdą podłożoną pieluszkę, sprawa zaczyna być bardzo groźna.

W jednym z poprzednich odcinków pisałem już o karmieniu piersią. Dzieci karmione w sposób naturalny chorują znacznie rzadziej, a jeśli nawet dojdzie do rozwoju choroby — przebiega ona łżej. Dzieci karmione sztucznie częściej zapadają na infekcje przewodu pokarmowego.

Utrzymanie w odpowiedniej czystości smoczków i butelek, zwłaszcza teraz, jest dosyć trudne. Dlatego należy dobrze wygotowywać butelki i myć je zaraz po nakarmieniu dziecka — tak, aby resztki pokarmu nie miały czasu się rozłożyć. Wszystkie rzeczy dziecka, zwłaszcza te, które służą do jedzenia, bądź przygotowywania pokarmów powinny być przechowywane w szczelnym zamknięciu, aby nie miały do nich dostępu muchy. Nie radzę również wierzyć we wszechmocne zabezpieczające właściwości lodówek. Jedzenie przechowywane w chłodzie przez cały dzień może również stać się przyczyną zatrucia pokarmowego. Zimno znacznie zwalnia rozwój bakterii, ale nie zapobiega mu całkowicie.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Co jakiś czas niemowlęciu wprowadza się do jadłospisu nowe składniki — soki, zupki, mięso itp. Małemu dziecku nie należy podawać nowych produktów nagle w dużych ilościach. Przez kilka dni, zanim zaczniemy wprowadzać zmiany, należy je podawać dosłownie po pół łyżeczki, bo dziecko musi mieć czas na przyzwyczajenie się do nich.

KRZYSZTOF STAWIK

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

GENERALNY REALIZATOR INWESTYCJI
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zatrudni natychmiast pracowników

w następujących zawodach:

- murarz,
- cieśla budowlany,
- blacharz,
- betoniarz,
- szklarz,
- montażysta z uprawnieniami spawalniczymi,
- robotnik budowlany,
- robotnik drogowy.

W/w robotnicy zatrudnieni zostaną na atrakcyjnych budowach, takich jak:

- szklarnia „typ bułgarski” w Małomicach k/Lubina,
- ferma tuczu przemysłowego „typ węgierski” w Nowej Wsi Legnickiej,
- sektor hodowlany w Lipie Dolnej,
- sektor hodowlany w Starym Jaworze,
- brojlernia w Motyczynie,
- ferma krów w Starej Rudnej,
- ferma krów w Budziszowie.

Szczegółowych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 260-16-18, wewn. 238.

N

A TEMAT „bermudzkiego trójkąta śmierci” pojawiał się w ostatnich latach wiele publikacji. Nazwa ta określa się obszar Atlantyku leżący między Florydą, Bermudami i Puerto Rico, gdzie nader często zdarzają się tajemnicze wypadki zniknięcia samolotów, statków i jachtów. Obliczono, że w rejonie „złowieczego trójkąta” na przestrzeni ostatnich 30 lat zginęło 100 samolotów i jednostek pływających, a wraz z nimi przeszło 1000 ludzi. Stwierdzono również, że w rejonie tym występują dziwne anomalie, np. to, że powierzchnia morza w tym miejscu jest o 25 metrów niższa niż na pozostałej części Oceanu Atlantyckiego. Jak do tej pory, nikomu nie udało się w sposób przekonujący wyjaśnić przyczyn tych dziwnych zniknięć, choć hipotez jest wiele. Ostatnio na łamach „Socjalistycznej Indusrii” ukazał się artykuł referujący niektóre teorie naukowców radzieckich na ten temat.

Przypomnijmy jednak najpierw podstawowe fakty.

ESKADRA „19” NIE ZGŁASZA SIĘ...

5 grudnia 1945 roku o godzinie 14 minut 10 z bazy lotniczej Ford-Loderdail na Florydzie wystartowała do normalnego lotu patrolowego eskadra bombowców. Pogoda była dobra, a jednak maszyny nie wróciły do bazy. Ostatnie słowa, jakie usłyszano na Ziemi brzmiały: „Zanurzamy się w białą wodę. Zginęliśmy...”. Natychmiast wystartował samolot ratowniczy, który również przepadł bez wieści.

Od tamtego właśnie wydarzenia zainteresowano się bliżej tym rejonem Atlantyku. Zaczęto prowadzić szczegółowy rejestr podobnych przypadków. Okoliczności towarzyszące każdemu z tych wypadków były tajemnicze, a w każdym razie nie dające się racjonalnie wytłumaczyć.

We wszystkich tych przypadkach prowadzono dokładne poszukiwania jakichkolwiek śladów i zawsze wynik był ten sam: zero. A przecież obszar „diabelskiego trójkąta” nie jest tak wielki i ruch tam panuje w nawigacji spory. Mimo to żadnych śladów nie udało się znaleźć. Samoloty utrzymywały łączność z lądem do ostatniej sekundy, a potem nagle zniknęły, „jak gdyby rozplywały się w powietrzu” — jak to określił jeden z ekspertów. Niektórzy podawali takie informacje: przyrządy nie funkcjonują normalnie, niebo świeci na żółto, przy słonecznej pogodzie pojawia się gęsta mgła, morze wygląda „jakoś inaczej” — ale nikt nie zdążył precyzyjnie określić tego, co się dzieje.

Były też przypadki nieco innego rodzaju: brygantyna „Mary Salist”, pływająca z Nowego Jorku do Genui, odnaleziona została... bez załogi. Wszystkie pozostawało na swoim miejscu, ładunek nie naruszony, pieniądze w szufladzie kapłana, ba — niedopalone fajki również, a przecież ludzi nie było. Co się z nimi stało?

Odpowiedzi na to i inne pytania poszukuje się od dawna. Teorii i hipotez jest wiele. Ta, którą stawiają radzieccy badacze: Nikołaj Gonczarow, Walerij Makarow i Władysław Morozow zaliczana jest do najbardziej interesujących ze względu na jej „globalny” charakter.

ZIEMIA — GRANIASTY KRYSZTAŁ

Gonczarow, Makarow i Morozow za punkt wyjścia przyjęli tezę amerykańskiego badacza Sandersona, który zbierając od lat dane o

tajemniczych zniknięciach statków i samolotów stwierdził, że takich niebezpiecznych rejonów na kuli ziemskiej jest dokładnie... dziesięć i rozmieszczone są one symetrycznie po obu stronach równika, że wszędzie tam notuje się silne anomalie pola magnetycznego.

Istotnie: drugim pod względem zlej sławy miejscem na Ziemi jest „Morze Diabła” (znamienna nazwa) położone pomiędzy wybrzeżami Japonii, wyspą Guam i Filipinami — znajdujące się dokładnie naprzeciwko „trójkąta bermudzkiego”, tylko na drugiej półkuli. To znaczy: gdyby przeprowadzić linię prostą przez środek Ziemi... Tutaj również giną bez wieści statki, samoloty, głównie japońskie. Skierowany na te wody przez władze Japonii statek badawczy „Kaio Maru 5” po dwóch tygodniach żeglugi sam przepadł bez śladu, a wraz z nim 22 marynarzy i 7 naukowców.

Ciekawe, że w obu tych „trójkątach” kompas wskazuje rzeczywiście kierunek północny — to znaczy, zamiast jak wszędzie, biegun magnetyczny — biegun geograficzny.

Gonczarow, Makarow i Morozow, opierając się na radzieckich

czasie” zaginionych obiektów przestaje być aż tak bardzo fantastyczna, jak się wydawało dotychczas; Teoria względności czasu stworzona przez Einsteina znana jest nauce od 70 lat, ale nigdy zjawisko to nie objawiało się ludziom.

PODRÓŻ DO GRANIC CZASU

W „bermudzkim trójkącie” notuje się namaliam magnetyczne. A magnetyczne „burze” wywołujące zakłócenia w łączności radiowej, zmieniają także pole magnetyczne planety, a możliwe, że również siłę ciążenia. W pewnych określonych warunkach zjawiska te — powiedzmy, z punktu widzenia „czystej teorii” — mogłyby spowodować przemieszczenie statków i samolotów w inne punkty czasoprzestrzeni.

Zdarzyło się w tym rejonie, że samoloty lądowały po upływie znacznie krótszego czasu, niżby to wynikało z przebytych kilometrów i zużytego paliwa. Zupełnie tak — jak gdyby pędził je wicher o niewiarygodnej wprost sile. Można założyć, że samoloty te „prześlizgiwały” się po skraju anomalii a in-

ładowaniem sprawdzono czas i różnicy żadnej nie było.

Któż wyjaśni, co się wówczas zdarzyło? Czy i ten samolot musnął skrzydłami burzę magnetyczną?

GŁOS MORZA

Jeszcze jedna hipoteza. Być może wyjaśnia ona tajemnicze zniknięcia załogi „Mary Salist”. Jej autorem jest również radziecki badacz, Wasilij Szulejkin.

Otóż odkrył on, że w czasie sztormów zdarza się niekiedy, iż powstają fale dźwiękowe o częstotliwości 6 herców, które nazwał „głosem morza”. Przenoszą się one z szybkością 330 metrów na sekundę w powietrzu, a 1650 metrów na sekundę w wodzie i zawsze wyprzedzają falę sztormową. Infrazdźwięki te, jak stwierdzono niedawno, wywołują silny rozstrój nerwowy u człowieka, a w ślad za nim uczucie bezzasadnego lęku, ślepotę, a przy częstotliwości 7 Hz — śmierć. Możliwy jest także rezonans mechaniczny kadłuba statku, prowadzący, być może, nawet do jego rozpadnięcia się.

Jeszcze jedno pytanie: czy w „trójkącie” gdzie sztormy zdarza-



**PRZECZ
SZCZELINIE
CZASU?**

badaniach oduowy geologicznej Ziemi twierdzą, że glob nasz przypomina jakby gigantyczny kryształ, złożony z olbrzymich, płaskich płyt. „Szli” tego kryształu składa się z dwóch, nakładających się na formę kuli, geometrycznych siatek. Pierwszą tworzy dwanaście trójkątów, drugą — dwanaście pięciokątów. Jeśli nanieść je na globus, to okaże się, że bryła ta przypomina do złudzenia budowę kryształu. A w kryształach, jak wiedzą fizycy, najciekawsze zjawiska zachodzą zawsze na granicach i punktach przecięcia siatek.

I cóż się okazuje! Na tym schemacie powstaje 12 punktów węzłowych, które dokładnie zgadzają się z obserwacjami Sandersona. Dwa, których Amerykanin nie uwzględnił, przypadają na oba bieguny. Dwa pokrywają się w pełni z „trójkątem bermudzkim” i „Morzem Diabła”. Wszystkie trafiają na te miejsca na kuli ziemskiej, gdzie notuje się zjawisko anomalii magnetycznych, gwałtowne zmiany ciśnienia atmosferycznego, wielkie złoże bogactw naturalnych, co więcej — siedziby starożytnych cywilizacji ludzkich. Czy to tylko przypadek zbieżność? Zwiastuje że kany „kryształu” pokrywają się z przebiegiem szczelin i pęknięć tektonicznych skorupy ziemskiej.

Trzej badacze nie twierdzą, że ich odkrycie ma charakter naukowego pewnika. Jest to jeszcze jedna hipoteza. Jednakże w jej świetle teoria „o przemieszczaniu się w

ne wpadały wprost w „czasoprzestrzenną dziurę”.

Brzmi to niewiarygodnie, wręcz fantastycznie, ale co można powiedzieć o takim wydarzeniu:

Było to przed siedmiu laty na lotnisku w Miami. Odrzutowiec towarzystwa „National Airlines” ze 127 pasażerami na pokładzie zbliżał się do pasa startowego z północnego wschodu i znajdował się już pod obserwacją lotniskowych radarów. Prowadzono normalną wymianę informacji z pilotami. I nagle punkt świetlny oznaczający lecącą maszynę znikł z ekranu Urwała się też łączność. Zupełnie tak, jakby samolot rozplynął się w powietrzu. Podniesiono już alarm, kiedy punkt pojawił się znowu. Równocześnie załoga spokojnie meldowała gotowość do lądowania. Przerwa trwała równo dziesięć minut! Samolot wyładował, ludzie obsługi rzucili się do kabiny, drżeli z emocji, ale załoga była zdziwiona takim zainteresowaniem. Twierdzili, że nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego. Wtedy jeden z operatorów urządzeń radarowych wykrzyknął: „Nie! Przecież w ciągu dziesięciu minut wcale nie istnieśc!”.

Maszynę poddano badaniom. Nie stwierdzono niczego interesującego, poza jednym, jedynym faktem: wszystkie zegary znajdujące się na pokładzie samolotu, również te na rękach pasażerów, późniły się o dziesięć minut! Było to tym bardziej dziwne, że pół godziny przed

ją się dość często, nie odbywa się „głos morza”? Zjawisko to wywołuje zaburzenia władz umysłowych ludzi do tego stopnia, że stają się szaleńcami nie panującymi nad swoim działaniem. Może to jest jedna z przyczyn tajemniczych zniknięć?

BYC MOŻE częściową odpowiedzią na te pytania przyniosą wspólne, radziecko — amerykańskie badania oceanu. Ostatnio bowiem oceanolodzy radzieccy i amerykańscy przystąpili do badania tajemnic synoptycznych wirów w ramach tak zwanego programu „Polimode”. Obserwując między innymi prąd Golfstrom grupa naukowców radzieckich odkryła odnogę tej oceanicznej „rzeki” w postaci wielkich wirów pierścieni. Kolowa prędkość wody dochodzi w nich do 120 km na dobę. Istnieją one kilka lat, przesuwały się w oceanie o parę kilometrów na dobę. Powierzchnia takich synoptycznych wirów wynosi do 100 tys. km kwadratów.

Zdaniem uczonych synoptyczne wiry całkowicie zmieniają wyobrażenie o strumieniach i prądach w oceanie. Może więc dalsze badania prowadzone w ramach programu „Polimode” będą pomocne w wyjaśnieniu tajemnic oceanu i tym samym zjawisk związanych ze słynnym „trójkątem bermudzkim”? („Przedruk z tygodnika „Przyjaźni”)

PROGRAM TELEWIZYJNY

5.VIII—11.VIII. 1977 r.

PIĄTEK

14.35 — Program dnia.
14.40 — Wakacyjne Kino Młodych.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Zapraszamy na stadiony.
17.00 — „Lato z książką”.
17.30 — Poradnik zmotoryzowanego turysty.
17.40 — „Rodzina Gromowów” — odc. I serialu „Rzeka piosenka”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Gama — magazyn „Nigdy w niedzielę — zawsze w sobotę”.
24.00 — Kino nocne: „Diabelska wyspa” — film sensacyjny prod. amer.

PROGRAM II

15.05 — Program dnia.
15.10 — Pegaz.
15.55 — Towarzystwo Wiedzy Pow-szechniej.
16.25 — Tajemniczy świat przyrody.
17.25 — Żywoty pań sławnych „Bellissima”.
18.00 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — WIECZÓR EGIPSKI.

SOBOTA

9.00 — Bajkowy poranek.
10.00 — Prawda czasu, prawda ekranu. „Opowieść lat piennych” — dramat wojenny prod. radz.
11.40 — „Polska w kosmosie”.
12.10 — Radzimy rolnikom.
12.20 — STUDIO 2 „Na dobry początek” — śpiewa Maryla Rodowicz.
12.25 — „Pierwsza pomoc”.
12.35 — „TV NR4 zaprasza”.
12.50 — Nasz gość.
12.55 — „Pierwsza pomoc”.
13.00 — „Muzyka i dobre obyczaje”.
13.10 — „Co o tym myślicie?”.
13.20 — „Pierwsza pomoc”.
13.30 — „Przed kamerami Jurij Prokofiew”.
13.50 — Piosenki z festiwalu opolskiego.
14.00 — „Pierwsza pomoc”.
14.05 — „Lotem coraz bliżej”.
14.10 — Nie do wiary — czy istnieje w medycynie cuda?
14.40 — „Pierwsza pomoc”.
14.45 — Piosenki debutantów z festiwalu opolskiego.
15.20 — Dziennik.
15.25 — „Pierwsza pomoc”.
15.30 — „Jak to jest?”.
15.40 — „Wielobój gwiazd”.
16.35 — Pięć razy Bonn.
17.00 — Transmisja II połowy meczu o mistrzostwo I ligi.
17.45 — „Pierwsza pomoc”.
17.50 — „Professor”.
18.10 — „Cosmos 1999”.
19.00 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.30 — „Co dalej w STUDIO-2”.
20.35 — „Pierwsza pomoc”.
20.45 — „Ucieczka z Fortu Bravo” — western prod. ameryk.
22.15 — „Jonny Cash przedstawia”.
22.45 — „Rozmowy intymne”.
22.55 — „Novi Singers”.
23.15 — Dziennik.
23.25 — Studio Sport.
23.35 — „Nakia” — odc. pt. „Kwestia wyboru”.
0.25 — Piosenki wiatrem pisane — program Magdy Umer.

PROGRAM II

16.10 — Program dnia.
16.15 — Łoza.
16.45 — Popołudnie podróży i przygody.
18.15 — Uśmiechy starego kina.
18.35 — Telekino sprzed lat: „Zegnaj komisarzu” — z serii „Zorro”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Canzonissima”.
21.15 — Teatr Komedii. T. Brandon „Ciotka Karola”.
22.35 — 24 godziny.
22.45 — „Droga przez las” — „Telefon 110”.

NIEDZIELA

8.55 — Program dnia.
9.00 — Kino TDC.
9.30 — „Antena”.

10.55 — Klub Szesciu Kontynentów.
11.40 — Dziennik.
12.00 — Rolnicze rozmowy.
12.30 — XI Ogólnopolski Festiwal Folkloru Sztuki Ludowej w Plocku.
13.20 — „Księżniczka z morza” (bajka).
14.00 — „Swinlarka i pastuch” — komedia prod. radz.
15.25 — Losowanie Dużego Lotka.
15.40 — Wielka gra.
16.35 — „Kot Feliks”.
16.45 — „Wakacje” — odc. II.
17.40 — „Co nam zostało z tych lat”.
18.00 — Jarema Stegowski.
19.00 — Studio Sport.
19.30 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Garsoniera” — komedia prod. amer.

PROGRAM II

14.55 — Program dnia.
15.00 — Muzyczna teleteka.
15.40 — Magazyn lotniczy.
16.10 — „Nie taki diabeł straszny”.
16.50 — Twarze teatru: „Izabella Oisewska”.
17.25 — VII Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny Zielona Góra-76.
17.40 — Prawda czasu, prawda ekranu. „Białe słońce pustyni” — film przygodowy prod. radz.
19.00 — Wieczorynka.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Goście Intertalentu 77”.
21.30 — Teatr Małych Form: „Niechby jedna nóż”.
22.00 — Kino Letnie: „I znów z tobą” — komedia prod. węg.

PONIEDZIAŁEK

14.20 — Program dnia.
14.25 — Wakacyjne Kino Młodych: „Bokser” — film prod. polskiej.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — „Historia w krajobraz wpi-sana”.
17.00 — Teleferie.
18.05 — „Przygody pana Michała”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr TV „Przed burzą”.
21.10 — „Camerata”.
22.25 — „Gdy zaczynaliśmy”.
22.40 — Dziennik.

PROGRAM II

16.50 — Program dnia. DZIEŃ GRECKI.
16.55 — Powitanie telewidzów.
17.00 — „Taniec Epiru”.
17.30 — „Thodoros” — reportaż.
17.50 — „Grecja — raj natury”.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Powitanie wieczorne.
20.35 — „Współcześni piosenkarze greccy”.
21.35 — „Noce”.
21.50 — 24 godziny.
22.00 — „Thanesi, chwyć za broń”.
23.45 — Wakacje z językiem angielskim.

WTOREK

9.00 — Bajkowy poranek.
10.00 — „I znów z tobą” — film prod. węg.
13.45 — Program dnia.
13.50 — Wakacyjne Kino Młodych.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Studio TV młodych.
17.20 — Kółko i krzyżyk.
17.35 — Magazyn motoryzacyjny.
17.55 — Interstadio.
18.25 — Między nami jaskiniowcami.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Życie małżeńskie” cz. I.
21.30 — film prod. franc.
22.30 — Świadkowie.
22.50 — Dziennik.

PROGRAM II

15.00 — Program dnia.
15.05 — Teatr TV: „Przed burzą” odc. VI.
16.10 — Kino Letnie: „Kolumna Trajana” — film prod. rum.
18.25 — „Kto pyta nie błądzi”.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Wtorek melomana.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Inicjatywy.

22.00 — Kino Letnie: „Alibi na wodzie” — film prod. czech.
23.25 — Wakacje z językiem rosyjskim.

ŚRODA

9.00 — „Alibi na wodzie” — film prod. czech.
15.30 — Program dnia.
15.35 — Wakacyjne Kino Młodych.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Progr. publicystyczny.
16.55 — Losowanie Małego Lotka.
17.10 — Kino TDC „Tajemnicza wyspa”.
18.15 — „Gdy zaczynaliśmy”.
18.35 — „Z przyrodą na ty”.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — „Życie małżeńskie” — cz. II.
21.30 — film prod. franc.
22.25 — Spotkanie z medycyną.
22.55 — Dziennik.

PROGRAM II

16.00 — Program dnia.
16.05 — „Dzień w Lenfilmie”.
16.50 — Spotkanie z gwiazdą — Jean Ferrat.
18.00 — Kino filmów animowanych.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Studio Sport.
21.30 — „Spotkanie”.
21.50 — 24 godziny.
22.00 — Polski film dokumentalny.
22.45 — Wakacje z językiem angielskim.

CZWARTEK

9.00 — Bajkowy poranek.
9.45 — „Lato pełne niepokoju”, film fab. prod. radz.
14.00 — Program dnia.
14.05 — Wakacyjne Kino Młodych z cyklu: „Konfrontacje”, pt. „Niekodem Dyzma”, film fab. prod. pol.
16.00 — Obiektyw.
16.20 — Dziennik.
16.30 — Taaka ryba.
17.00 — Teleferie.
18.00 — Patrol.
18.20 — Opowieści reporterów — „Tydzień wśród Eskimosów”.
18.50 — Radzimy rolnikom.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Teatr Sensacji: „Kompozycja na cztery ręce”.
22.10 — Pegaz.
22.55 — Dziennik.

PROGRAM II

16.15 — Program dnia.
16.20 — Wołga czysta i bogata.
16.40 — Notatnik kulturalny.
17.00 — Kino Letnie: „Małżeństwo z rozsądku” odc. 2 filmu fab. p. CSRS.
18.40 — Rozmaitości.
19.00 — Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 — Wieczór z dziennikiem.
20.30 — Z cyklu: „Melodie stare jak jazz”, pt. „Kariera tary do prania”.
20.55 — „Inicjatywy”, pr. publ.
21.15 — 24 godziny.
21.25 — Dialogi z przeszłością, pt. „Gry i zabawy”.
21.55 — Kino Miniatur; Filmy reklamowe.
22.40 — Wakacje z jęz. ros.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROPONUJEMY

♦ RZEKA POSEPNNA — telewizyjna ekranizacja powieści Wiesława Szyszkowa. Jest to saga kupieckiego rodu Gromowów, przedstawicieli nowej burżuazji. „Rzeka piosenka” to znakomite studium stosunków społecznych panujących w Rosji na przełomie XIX i XX wieku, a jednocześnie przejmujący dramat rodzinny. Film wyreżyserował Jarosław Łapszyn. Główne role grają: A. Koczetow, W. Czokomariow, L. Czursina i G. Epifanew.

♦ GARSONIERY — głośną w latach 60 komedię amerykańską Billy Wildera, z Shirley Mac Laine i Jackiem Lemmonem. Jest to historia błyskawicznej kariery urzędnika firmy ubezpieczeniowej, który awansuje dzięki wynajmowaniu przelożnym swojej garsoniery. Film wyróżniono pięcioma Oscarami.



5.VIII—11.VIII. 1977 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III—20.IV.



Wszystkie dary i prezenty, jakie wkrótce otrzymasz, będą olbrzymim zaskoczeniem. O okazji dowiesz się dopiero od pierwszego „dawcy”. Gwiazdy mówią o konieczności dłuższej podróży związanej właśnie z tą okazją.

BYK 21.IV—20.V.



Kłopoty w pracy, niepokój, nieporozumienia... Koniec miesiąca będzie nieciekawym, ale nie możesz mieć o to do nikogo pretensji. Rozważ swoje ostatnie postępowanie i wyciągnij wnioski. W środę miłe spotkanie.

BLIŹNIĘTA 21.V—21.VI.



Lada dzień ktoś zaproponuje ci ciekawą perspektywę, ale związaną z nią będzie konieczność szybkiego poszerzenia wiedzy fachowej. Nie powinieneś się zadowalać, podobna okazja zdarza się raz na kilka lat, takiej jeszcze nie miałeś.

RAK 22.VI—20.VII.



Gwiazdy mówią o nieporozumieniu małżeńskim dla Raków żonatych. Będzie to jednak rzecz przełomna, ale godna przemyslenia, bo następnym razem może być o wiele gorzej. Nie lekceważ zaleceń lekarza...

LEW 21.VII—23.VIII.



Zmienne szczęście, uczucie zawodu i pewnego osamotnienia będą ci towarzyszyły przez najbliższe dni. W wywołaniu się z tego nastroju może ci pomóc ktoś spod znaku Wodnika, ktoś kto od dawna szuka z tobą kontaktu.

PANNA 24.VIII—23.IX.



Tydzień pod znakiem miłych niespodzianek. Błyskotliwa forma intelektualna sprawi, że ktoś nie na żarty zainteresuje się tobą. W pracy lub nauce możliwość nagrody, wyróżnienia... w drugiej połowie tygodnia nieoczekiwana porażka.

WAGA 24.IX—23.X.



W tych dniach będziesz musiał rozstrzygnąć od dawna trwające nieporozumienia i niedomówienia, którymi interesuje się stanowczo za dużo osób. Frapującą propozycję współpracy powinien szczegółowo przemyśleć.

SKORPION 24.X—22.XI.



Nastąpiła dobra pora na pokonanie wielu trudności i przeciwności. Bezinteresownie pomożesz ci ktoś niedawno poznany — energiczny, procy i uczynny. Nie składaj jednak wszystkiego na jego barki, bo jest to robota dla dwóch osób.

STRZELEC 23.XI—21.XII.



Tydzień pełen niespodzianek. Gwiazdy mówią o drobnych porachunkach, grze o dużą stawkę, gorączkowej krzątaninie w nowym otoczeniu. Zachowaj spokój i zdolność do chłodnej kalkulacji. W domu musisz podjąć kroki natury organizacyjnej.

KOZIOROZEC 22.XII—20.I.



Pokus — wielka, nieodparta typ — „zaćmienie umysłu”. Będzie ona konsekwencją twoich niedawnych przedsięwzięć, ale chyba lepiej będzie jeśli szybko wycofasz się. W drugiej części tygodnia kilka miłych spotkań w dużym gronie.

WODNIK 21.I—18.II.



Twój tryb życia wkrótce sprawi, że trudno ci będzie zająć wszystkie biegnące sprawy, bo oprócz nich będziesz finalizować zaległości. W tym tygodniu, już nieodwołalnie, musisz podjąć ważną decyzję natury osobistej.

RYBY 19.II—20.III.



Niecierpliwość niektórych Ryb może stworzyć wiele kłopotliwych sytuacji, a słoniasty zap — nawet materialne straty. Nie zwracaj się nikomu ze swoich trosk.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Esłazka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Włodzisław Kisił (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małacki, Czesław Pańczuk, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-45). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielienn w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-45). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówki RSW „Prasa-Esłazka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Esłazka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Prawo skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeksu: 36272

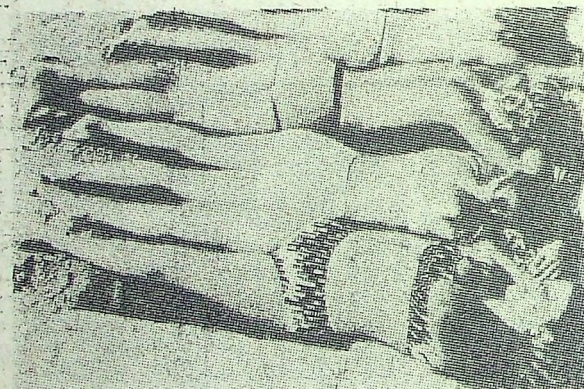


Lili Iwanowa

Polska publiczność zna tę bułgarską piosenkarkę z kilku występów w naszym kraju i zapamiętała ją z ubiegłorocznej Wiosny Estradowej w Poznaniu, gdzie Iłwa nowa występowała sobie nagrodę. W Sopocie należy się spodziewać udanego występu piosenkarki i w jej najnowszym repertuarze, albowiem są to melodie rytmiczne, łatwo wpadające w ucho, z pogodnymi tekstami. Muzykę dla Iławanowej komponuje Sorniza Popowa, Raswiger Popow i Mitko Sterew. Po gruntownych studiach muzycznych, od 1974 roku Iławanowa współpracowała z wieloma zespołami, ostatnio z grupą „Start”. Nagrała jeden LP i ponad 25 singli. Po autograf piosenkarki można pisać na adres: Sofia, ul. Rakovski 137, Bułgaria.

Dla przykładu

Państwo Jadwiga i Stefan Kellowie są już na emeryturze. Pani liczy sobie lat 61, pan ma lat 68. Narodowość: Rumuni, zawód: farmaceuci. Małżeństwo zaimponowało otoczeniu i znalazło się



Supplemental

na szpaltach wszystkich rumuńskich gazet dlatego, że wyruszyło pieszko na 2.840-km trasę na turystyczną wędrowkę wokół swego kraju. Państwo Kellowie twierdzą, że nie ma lepszego lekarstwa na dolegliwości wieku podeszłego jak ruch na świeżym powietrzu.



Jeden z pierwszych

Kiedy 7 listopada 1917 roku popłynęło z „Aurory” leninowskie „Do wszystkich...”, radiogram przekazany został systemem Morse’a i uchwycić go mogły tylko nieliczne stacje. Tak wyglądał jeden z pierwszych radioodborników, produkowanych wtedy w Związku Radzieckim. Dziś radiofonii Kraju Rad emituje program we wszystkich językach mniejszości narodowych oraz 70 innych, słyszał-na jest na Dalekim Wschodzie, w Azji środkowej i na Syberii. Stacja systemu „Orbita”, usytuowana na Sachalinie, przekazuje centralny program telewizyjny z Moskwy, oddalonej w linii powietrznej o 7 tys. km od wyspy.

Rozdzielony

Ricardo Nervi, pracownik urzędu podatkowego w Mediolanie, otrzymał zadanie kontrolowania miejscowych restauracji. Jego uczciwość wydała się zwierzchnikom podejrzana, kiedy Nervi zaczął gwałtownie przybierać na wadze. W krótkim czasie utył aż 20 kg. Przyjrano się bliżej działalności kontrolera i wykryto, że 32 najlepsze restauracje w mieście płać zbyt niskie podatki.

Biedni ojcowie

Jeden ze studentów uczelni w Farmville (USA) jako temat swej pracy dyplomowej wybrał zagadnienie wpływu telewizji na dzieci. Przeprowadził szereg słownych badań, testów, wywiadów i ustalił ponad wszelką wątpliwość, że 44 proc. chłopców w wieku 4—6 lat znacznie większym uczniem obdarza odbiornik telewizyjny niż ojca. Matki w tej konfrontacji wypadły korzystniej: tylko co piąty chłopiec wolął telewizor od mamy.

Życie ze stołkiem

W tym miasteczku (Hassloch, RFN) są normalne ulice, murowane domy, a w nich mieszkania i urzędy. Tylko maleńkie. Długość łózka — 120 cm, wysokość krzesła — 25 cm, umywalki — 40 cm, stopnia — 10 cm. W ratuszu urzęduje burmistrzynie Marianna Saar — 102 cm wzrostu. Rządzi 40-osobową lilipucią społecznością. Tylko w tym miejscu czują się ci mali ludzie dobrze, chociaż większość czasu spędzać muszą w normalnym świecie, głównie na cyrkowych występach. Wtedy poruszają się ze stołkiem, inaczej nie dosięgną telefonicznego automatu, windą dojadą najwyżej do II



Obstrzenie

Bjoern Lundberg, kierownik młodzieżowego schroniska turystycznego w Hallfors (Szwecja), w regulaminie obowiązującym gości obwieścił co następuje: Prosimy Amerykanów, aby wrócili do schroniska przed godziną 2, Włochów — aby po godz. 24 zaprzestali głośnych śpiewów. Szwedów — aby nie sprowadzali do pokoi dziewczyn, a Niemców — by swym wstawaniem przed godz. 5 nie budzili współlokatorów.

piętra, nie mogą skorzystać z toalety Rodzeństwo Eris przywędrowało do miasteczka z Turcji. Suleymann (25 lat, 78 cm wzrostu) i Sanye (18 lat, 95 cm) — oboje na zdjęciu — są najmniejszą parą na świecie.

Ich brat Ibrahim ma 21 lat i 85 cm wzrostu. Ale Erisowie mają jeszcze inne rodzeństwo, które ma tyle samo wzrostu, co wspólni rodzi-
ce — 1,65 m. Tej zagadki medycyna jeszcze nie rozwiązała.

00? KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - zabezpie-
cza przed sutiem się, 9 -
półka pod sufitem, 10 - gó-
rują nad Zakopanem, 11 -
choroba zakaźna, 12 - ozdoba
góralskich spodni, 14 -
pomieszczenie dla pilota, 16
- pracuje na dachu, 19 -
sfera niebieska, 20 - miasto
w południowo-zachodniej Ni-
gerii, 21 - żart, dowcip, 23 -
dyskobi, 24 - szmaciarczy.

PIONOWO: 2 - luka, 3 -
region Francji znany z upra-
wy winorośli, 4 - dawna go-
larnia 5 - angielska miara
gruntu, 6 - egipskie zapale-
nie oczu, 7 - przewrócenie
się, 8 - odmiana gruszeki, 13
- anoda, 15 - krzewinka o
jadalnych owocach, 17 -
stok, 18 - wyznaczony czas,
19 - przypadkowy triumfator,
20 - kminkówka, 22 - wod-
ny roztwór wodorotlenku so-
dowego lub potasowego.

Opracował:
CZESŁAW PAŃCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 29. POZIOMO: kaper, harap, kazamata, kalarepa,

Amon, udar, ogon, atol, bat,
aga, dar, ale, smok, Asam, ce-
ra, nona, basen, fason, Bal-
beta, rani, kino, Kaligula, Mo-
gelica, opat, Eiez, otok, Iwan,
Samar, Anakies, Saara. PIO-
NOWO: kab, kos, Kama, ropa,
azot, balam, pan, banita, emu,
Scaliger, Radames, Ufa,, Ta-
gore ien Arakan, Aza, kod,
mol, Haga, kot, Alor, bigos,
Ran, feniks, ara, Anatolia, pe-
tasos iwa, polano, car, Ale-
man, ana.

Nagrody książkowe po 50 złotych każda otrzymują: Antoni ŚLIWINSKI z Zielonej Góry, Joanna LEWICKA z Wrocławia, Maria LAMPARSKA z Wrocławia. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 31 mija 13 sierpnia br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

